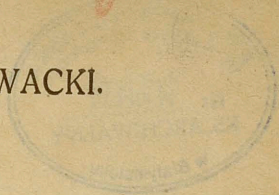
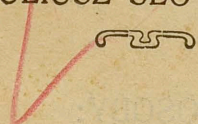


20956

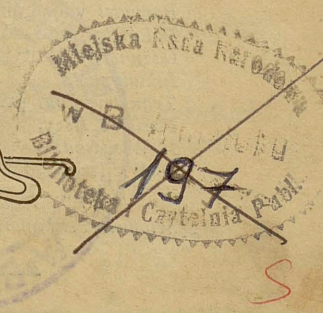
JULIUSZ SŁOWACKI.



BEATRYKS CENCI

TRAGEDYA W PIĘCIU AKTACH.

884-2



174

LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla,



OSOBY:

Cenci.

Signora Cenci.

Beatryks, ich córka.

Fabrycy } ich synowie.

Azo

Kardynał Orsini.

Giano Giant, malarz.

Ksiądz Negri Cezario.

Ksiądz Anzelmo.

Sig. Panfilio.

Don Lucenzio.

Barygiel więzienia.

Dolorida, jego córka.

Odźwierny Watykanu.

Inkwizytor.

Transieverina, przekupka.

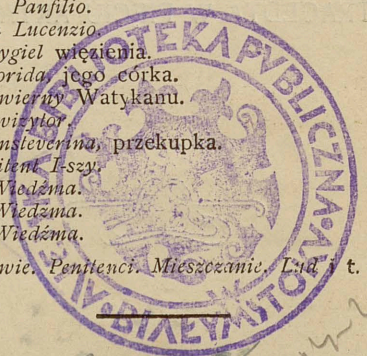
Penitent 1-szy.

1. *Wiedźma.*

2. *Wiedźma.*

3. *Wiedźma.*

Sędziowie. Penitenci. Mieszczanie. Lud i t. d.



AKT I.

SCENA I.

W palacu Cencich.

Ojciec Cenci i Beatryks.

Beatryks. Puszczaj mnie, ojcze!

Cenci. Ha, kłasasz mnie, wężu!

Wchodzi matka Cenci.

Matka. Puść ją! Beatryx, odejdz! Cóż, człowieku?

Cenci. Cóż, suko?

Matka. W porę nadeszłam!

Cenci. Zawczasnie!

Matka. Ja córkę moją oddam do klasztoru!

Cenci. Ja córkę moją kocham!

Matka. Wężu!...

Cenci. Wiedźmo!...

Matka. Wężu!

Cenci. Syreno!

Matka. Idź spać — jesteś pjany!...

Gadając, toczysz pianę z ust; idź, zaśnij!

Cenci. Ohydna strega — ona nigdy nie śpi.

Wychodzi.

Matka. Idź do alkowy, idź! — O Eumenidy,
Dajcie mi węzów garść — niechaj mu cisnę
Do jego łoża! Dajcie mi tę straszną
Pochodnię, która w waszych bladych rękach
Płonie błękitno — niechaj tem piekielnem
Światłem zapalę dom, gdzie takie rzeczy
Ohydne dzieją się między ścianami!

Do Beatryczy.

Cyt, córko! Chodź tu!...

Beatryks. Matko — ja nieszczęsna!...

Matka. Chodź do pokoju mego... Noc głęboka...
Nie drzyj — zachowaj strach na inną porę.

Wychodzą.

SCENA II.

Trzy furye.

I. Wołała nas — jesteśmy trzy...

II. Spokojna noc, ale dom drży...

III. Poszedł do krwawego łoża

I śpi — i śpi — i śpi...

I. Daj noża!

II. Czy sama myślisz robić czyn?
Jest córka, jest żona, jest syn...

III. Żegnajmy węzami drzwi —
To nasz dom, to pałac krwi! —
Potępione całe plamię. —
Szach, pod ziemię — pod ziemię — pod ziemię!

SCENA III.

Matka i Beatryks wracają.

Matka. Co to za szelest? Ten dom pełny szmerów.
Nieodgadnionych...

Beatryks. Styszałaś co, matko?

Matka. Gdym odemknęła drzwi, jakby gasnącą
Widziałam tutaj błyskawicę. — Ave!...
Idź spać — idź, blada, spać! Nie myśl o niczem!...

Beatryks wychodzi.

Władze piekielne! Jeśli wy jesteście
Duchami wszystko wiedzącymi — jeśli
Można śmiertelnej wyzwać was i nagiąć
Do posłuszeństwa — jeśli to wy, duchy,
Trzęsiecie domem tym, jak wicher burzy,
Wtenczas gdy parne powietrze bez ruchu
Cięży na myślach ludzkich — ciemne władze,
Eumenidami nazwane przed wieki,
Wzywam was!...

Wiedzmy się zjawiają.

I. Wiedźma. Jestem!

II. Jestem!

III. Jestem!

Matka. Okropne!... Czy to wasz głos, czy gwizdanie
Waszych warkoczy słyszę, okropnice?
Od was śmiertelny chłód na twarz mi wieje...
Pochodnie wasze cuchną...

Trzy wiedźmy. Czego żadasz?

Matka. Wy dobrze wiecie... Ja, nieszczęsna matka,
Na rzecz okropną ważyć się — straszniejszą
Rzeczą przed wami usprawiedliwiona.
Warkocze moje pobiełały — oczy
Wpadły do sinych dołów, wykopanych
Zgryzotą, strachem, zgrozą i cierpieniem...
Mary, pomóżcie mi w robocie strasznej!
Lękam się w sercach dzieci — że tam znajdę
Niepewność, wstręty i myśl świętą grzechu...
Zróbcie z nich Rzymian!...

Wiedźmy. Rzymian! Rzymian! Rzymian!

Matka. Co znaczy wasze skomlenie ohydne?...

Wiedźmy. Cha, cha, cha!

II. Cha, cha!

Wiedźmy. Cha, cha, cha! Znikają.

Matka. Zniknęły!

Takaż jest pomoc z was, ohydne kruki
Duszy człowieczej? Dobrze — zobaczymy —
Ja was przeleknę wszystkie!... Kto to stuka?...

Wchodzi *Fabrycy.*

Fabrycy. Cóż to — ty nie śpisz, matko?

Matka. Jeszcze nie śpię.

Fabrycy. Bez światła, sama?

Matka. Skąd powracasz?

Fabrycy. Z boju.

Matka. Czy odebrałeś mój list?

Fabrycy. Nie. Żadnego.

Matka. Pisałam wczora, byś powracał spieszenie.
Więc ty nic nie wiesz?

Fabrycy. Nic...

Matka. O, wydarzenie!

Więc muszę wszystko mówić ustnie...

Fabrycy. Matko!

Najokropniejsze miałem wydarzenie
Tej nocy, kiedy powracał tu krwawy;
Bowiem zdobyliśmy dzisiaj Petrelę
Ze starym dyabłem Kolonną, co teraz
Wiesza burmistrza na dzwonach, a z ognia
Porobił wieżom, jako czarownicom,
Straszne warkocze. — Więc, kiedy wracałem
Przez głuche stopy Kampanii — ścigany
Hukiem pożaru i wyjącem głosem
Rzniętego miasta — na odludnym stepie
Koniowi memu zaszły drogę mary.
Marami bowiem być muszą bez ciała
Te trzy okropne kształty... a może też
Krew moja, walką rozdąsana w żyłach,
Zalała moje oczy — i te mary
Ubrała w czerwień straszną. Ja sam nie wiem,
Kto one były... lecz, ile pamiętam,
Włos każda miała ruchomy i jakby
Niezależący od poruszeń ciała —
Dziwnego bardzo połysku — a w rękach
Niosły pochodnie. — Matko, te trzy mary
Koniowi memu zdęzionemu stały
Na drodze — a koń, ostrogami rżnięty,
Jęczał, jak człowiek...

Matka. Cóż się stało? Czy co

Rzekły?

Fabrycy. Zaczęły się śmiać, okropnice,
Trzęsąc blademi pochodniami — potem
Wrzasnęły wszystkie: »Śpiesz się, śpiesz się, śpiesz
Siostrę ci gwałcą!...« Na te słowa, czułem, [się —
Że krew, z oblicza mego odegnana
Trwogą, wróciła z szumem wodotrysku
I mózg pod czaszką rozpierała, jako
Kościół, gotowy runąć. Gdym się ocknął,
Mary zniknęły...

Matka. I cóż myślisz?

Fabrycy. Mary

Zniknęły. Wtenczas, na koniu drgającym
Siedząc, dobyłem mego puginału
I, oglądając się w ciemne powietrze,
Cicho, jak miejsca przeniknione zgrozą,
Rzekłem: »Przysięgam śmierć gwałcicielowi!«
Na te wyrazy okropniejsze jeszcze
Wrzaski powstały w powietrzu — jak gdyby
Ta ciemność miała atomami cienia
Człowiecze usta... Matko — i trzy razy
Słyszałem, że mię nazwano po nocy
Strasznem imieniem!

Matka. Mów...

Fabrycy. Matko, nie mogę..

Matka. Mów!

Fabrycy. Ty się wzdrygniesz, matko — ty się
[wzdrygniesz!

Matka. Więc ja ci powiem sama... powiem cicho:
Nazwały ciebie ojcobójcą...

Fabrycy. A! — Ha!

Matka. Te mary były tu...

Fabrycy. Kiedy?

Matka. Tej nocy...

Fabrycy. Lecz to piekielne, matko, są zjawiska!

Matka. W piekielnym domu są piekielni goście.
Czy masz odwagę...

Fabrycy. Na co?

Matka. Na to, o czem

Mówiły jędze...

Fabrycy. Matko, za godzinę...

Matka. Teraz, lub nigdy! Idź, obudź na dole
Księdza... on wszystko wie.

Wychodzi Fabrycy.

Matka do wchodzącej właśnie Beatryczy.

Chodź, Beatrycze,

Chodź tu w koszuli! Fabrycy przyjechał.

Beatryks. Pewnie się waha...

Matka. Jak człowiek pijany

Krwią i pół tylko mający rozwagi,
Zdaje się miękkim na wszystko, i w gęszczu
Tych okropności najwyraźniej chwytą
Oczyrna twoją hańbę, a na resztę
Zdaje się chować senną obojętność.
Trzeba korzystać, córko — i dzisiajszą
Noc ofiarować bogom tajemniczym
Ciemnej przyszłości... Kazałam zawołać
Księdza...

Azo wchodzi. O mamó, mamó!

Matka. Wstałeś z łóżka?

Azo. Nie mogę zasnąć... Mamo, moja mamo!
O, tak mi strasznie...

Matka. Czego ty się lękasz?

Widzisz — ja nie śpię.

Azo. Ciągłe przed oczyma

Jakieś czerwone latają mi plamy,
Jakby czerwone gołąbki...

Matka. Beatryks,

Weź go na ręce! — Że też wszystkie czyny
W powietrzu mają świadków! Cyt — już idą!

Fabrycy i ksiądz wchodzą.

Ksiądz. Jesteście wszyscy... Byłem na modlitwie,
Kiedy ten człowiek, na twarzy zielony,
Wszedł cicho. Cóż to, czy nowa narada?

Matka. Dziś, albo nigdy! Księżu, daj sztylety!

Ksiądz. Ręce umywam...

Matka. Ty? O, na Chrystusa!

Ty poradziłeś sam! Czy nie pamiętasz
Tej nocy, kiedy, ścigana po gmachu,
Leciałam boso, wołając ratunku
Dla mnie i córki? Ty sam poradziłeś:
»Zabijcie tego węża, bo inaczej
Mieć nie będziecie pokoju«... A teraz
Mówisz inaczej?

Ksiądz. Czy on śpi?

Matka. Nie słyszysz

W tamtym pokoju chrapanie? Cyt, Azo!
Śpi, jak zabity... Córko, daj sztylety!...

Kto pójdzie pierwszy? Ha! Kto ma odwagę?
Ty chodź, Fabrycy, za mną! Cóż ty?... We śnie?

Fabrycy. Tam, w korytarzu, matko, te trzy mary
Stoją i w rękach mają krwawe chusty...

Ja tam nie pójdę — nie — to rzecz piekielna!

Matka. Więc zginęliśmy! — Ha! Ten człowiek
[stchórzył!

Czy ty się lękasz mar? Chodź, jako świadek...
Cóż? Twój nam sztylet niepotrzebny — zakrzesz
Ognia sztyletem — patrzaj — tu masz krzemień!
Przy tych czerwonych błyskawicach widzę
Naszą gromadę owczą... Wstyd! Skupieni,
Jak owce w burzy! — Cóż, czy pójdziesz teraz?
Co robisz? Z lampą idziesz? — Beatrycze —
Weź mu z rąk światło i, niosąc nad głową,
Powiedź w korytarz ciemny!...

Azo. O mamo!

Matka. Zaduście dziecka krzyk!

Wychodzą.

Ksiądz. Sza — nie krzycz, mały!

Azo. Dlaczego wszyscy tak gadają cicho?

Ksiądz. Idź, zobacz...

Azo idzie za nimi.

Gadzin rodzinno... O, teraz

Mam ciebie w ręku, Hekate — okropna,
Ale piękniejsza, niż wszystkie marmury,
Z grobów dobyte!... Cyt... dziś go spoilem
Blekotem; musi spać, jak martwe drzewo...
Ja ułatwiłem czyn — wiedząc, że łatwość

Dla kobiet jest zachętą, a najmniejsza
Trudność odstrasza...

Matka Cenci wraca.

Matka. Księżę, rzecz skończona!
Lecz mój syn stchórzył; ja dobrze wiedziałam,
Że mój syn stchórzy.

Ksiądz. I cóż? Nie zabity?

Matka. Ona zabiła... Mój syn starszy stchórzył...
Ja sama nie wiem, co było. — Beatryks...

Beatryks wchodzi i rzuca sztylet.

Beatryks. Jestem spokojną.

Matka. Ja chciałam już krzyczeć —
Syn mój upuścił sztylet na podłogę...
Wtem ona przysła z lampą i sztyletem;
Skończyła...

Wchodzi Fabrycy, prowadząc Aza.

Fabrycy. Weźcie to dziecko czerwone!
Pod łóżkiem je znalazłem. Chodź, Antonio —
Wynieśmy trupa. Idźcie spać, kobiety!
Spać!... Spać!...

Matka. Beatryks, weź dziecko na ręce —
A wy wynieście trupa na ulicę —
Potem zacznijcie lament i wśród płaczu
Mieszajcie imię Orsinich — z przekleństwem!
Rzućcie krew jego na Orsinich głowy!
Tak się ukryje cała rzecz. My chodźmy
I na ulicę wybieżmy w koszuli,
Jakby zerwane z łoża prerażeniem...

SCENA IV.

Plac przed pałacem Cencich.

Wiedźmy. Radość, radość, radość, radość!...
Kręgiem, jak przed burzą śmiecie!

Czy widziałaś węży bladeść,
Sztylet w pacierzowym grzbiecie?
Ha, ha, ha, ha! Ohydna noc!

I. Cóż teraz robić będziemy?

II. Z człeka trup — a z trupa kloc!

Przeleciałyśmy gmach niemy —
Szach — szach — skrzydłami szach — szach!
Leżał trup... przy trupie strach...
Panna w krwi... przy pannie ksiądz...
Zbrodnię robili, śpiąc...

III. Dyabeł woła... ranek już.

I. Czarna jest krew, a we krwi jest róż;
Piękność kobieca to szych.
Jej trzeba kochanka...

II. A mnich?

III. Czwarta, czwarta! Bije czwarta!
Zlatujmy w dół! Zlatujmy w dół!
Pokażmy ją oczom bękarta —
Zakocha się, będzie truł.
Czy nie warta?... Czy nie warta?

Razem. Kss — kss — kss — kss! Urodzi czarta,
Będzie ślub uciętych głów.

I. Cicho mów — cicho mów!

Słyszysz? — idzie człowiek nasz...

Cyt — cyt — cyt — cyt — pokażmy twarz.

Nadchodzą Giani i Cesario, zamaskowani.

Giani. Jaka noc parna; pozrzucajmy maski.

Cesario, patrzaj — tam, przy obelisku —

Czy widzisz? Jakieś trzy straszdyła czarne,
Z blademi stoją pochodniami.

Cesario. Chodźmy!

Giani. Stój! W ich brzydkości jest jakaś wsty-
[dliwość.

Widzisz, jak się w cień usuwają? — Za mną!

Muszę przemówić do nich! — Moje matki —

Co wy robicie na odludnym placu

We trzy, ze światłem w rękach? Czy wy macie

Jakie poselstwo od mocniejszej władzy —

Które musicie spełnić, uzbrojone

W narzędzia strachu? Czy wasze zjawienie

Ma z moim przyszyłym losem jaką styczność?

Czy mi się tylko nasuwacie, jako

Widma, potrzebne malarzowi, aby

Ubrał je w kolor i ludziom zdziwionym

Pokazał rzeczy śnione?... Mówcie do mnie!...

Wiedźma I. Patrz!

II. Patrz!

III. Patrz!

Pokazują mu ściętą głowę Beatryczy.

Giani. Co widzę! Czyż wy z pod waszych far-
[tuchów

Wydobyliście tę rzecz straszną? — Patrzaj,

Cesario — głowa cudownej piękności,
Lecz bez podstawy; wisi na warkoczach,

Które do sinych rąk tych kobiet lipną...

Dreszcz mię przechodzi — patrzaj, jak ta głowa

Miłosne oczy we mnie utopiła,

Aż tu, do serca... Słabo mi, Cesario...

Wiedzmy nikną.

Omdlałość-że to mnie pozbawia wzroku?

Czyli te widma ciemność między siebie

Na niewyraźne kształty rozebrała?

Cesario. Zniknięcie tych mar dziwne! Ty po-
[wiadasz,
Że coś trzymały w ręku?

Giani. O Cesario!

Ty nie widziałeś tej głowy?

Cesario. Nie! Zgoła!

Giani. To rzecz nadludzka. — O, piękna pie-

Była ta głowa! A co jest dziwniejsza, [kielnie

Że ta piekielna rzecz, jak przeźroczysta

Anielskim światłem urna, miała dla mnie

Uśmiech i litość! O, nic nie mów do mnie,

Aż to, czego jest pamięć moja pełna,

Przeleję w płótno i od znikomego

Gaśnienia myśli obronię...

Cesario. Dziwaku!

Giani. Bądź zdrów, Cesario — idę żyć w pustyni.

Wychodzi.

Cesario. O, dziwna głowa — pełna przywidzenia!...

Lecz cóż to widzę... Tam, z blizkiego domu,

Wychodzą jacyś ludzie, jak złodzieje?...
Coś niosą; skryjmy się za obeliskiem.

Wchodzą Fabrycy i Ksiądz, niosąc ciało Cenci.

Ksiądz. Połóżmy trupa tu, na środku placu.

Fabrycy. Czy nikt nie widzi?

Ksiądz. Niema żywej duszy.

Fabrycy. Ja się oddałem, a ty zacznij wołać —
Wtenczas nadejdę. Matka zbudzi sługi —

Przylecą wszyscy na plac z pochodniami. Odchodzi.

Ksiądz. O! Gwałtu! Ludzie! Gwałtu! Gwałtu!

Pali się! Gwałtu!... [Ogień!

Obywatel z okna. Co to za krzyk?

Ksiądz. Gwałtu!...

II. z okna. Co to za wrzaski?

Ksiądz. Trup leży na placu!

Wbiega Fabrycy.

Fabrycy. Co to za krzyki? Kogo tu zabito?

Ksiądz. Latarni — światła — ratunku — lekarzy!

Wchodzą ludzie z latarniami.

Fabrycy. O!... To mój ojciec! Mój ojciec! Mój
[ojciec!

Ratunku! W bramę stukajcie do Cencich!...

To Cenci leży skrwawiony — mój ojciec!

Stukajcie w bramę do Cencich — ratunku!

Obudźcie moją matkę!... O!... Morderstwo!

Wbiega matka Cencich, potem Beatryks i ludzie z pochodniami.

Matka. Słyszę głos mego syna i lamenty;
Ze snu się zrywam...

Jeden z mieszczan. Zabitego żona!

O, nie puszczajcie kobiet!

Matka. Ach, okropność!

Mój mąż zabity — na bruku — o Boże!

Szukajcie zbójcy! — O, tysiąc dukatów,

Kto sprawcę zbrodni wykryje! Słyszycie!

O! Noc okropna, boleść niespodziana!...

O! Córko — biedne my, osierocone!...

Kto tu jest tylko, niechaj będzie świadkiem

Tego zabójstwa! Niech zabójcę ściga!

Fabrycy. Matko, Orsinich to być musi sprawa!

Matka. Orsinich, mówisz? O, tak! Jeszcze wczora

Kardynałowi mój mąż odpowiedział

Kwaśnemi słowy... O, biedny człowieku —

Za słowa tobie odplacił sztyltem!

Widzicie wszyscy, jaki czyn haniebny —

Widzicie wszyscy, jak ohydna zbrodnia!

Obywatel. Biedna kobieta!... Zachryła od płaczu!

Matka. Córko, strętviałaś? Biedna córko moja!...

Obywatel. My wam do domu zaniesiemy trupa.

Płacz na ulicach — często śmiech puszczyka...

Matka. O, pozwólcie mi rzucić się na ciało!...

Fabrycy. Matko, do komnat idź! — Wyniosę
[gwałtem...

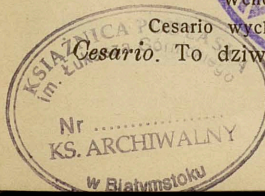
Obywatel. Biedna rodzina! Zanieśmy im trupa!

Resztę tej nocy niech przelamentują.

Wchodzą do domu.

Cesario wychodzi z poza obeliska.

Cesario. To dziwna scena — i lament wysoki!



Co się to znaczy, nie wiem i nie zgadnę —
 A raczej myśli, czem innem zajęte,
 Nie chcą wysilić się na poszukiwania
 Bezowocowe. — Jedna mnie tu tylko
 Twarz zadziwiła: ta córka w bieliźnie
 (Albowiem matka ją nazwała córką)
 Nieporuszona stała i ku ziemi
 Trzymając oczy i pochodnię — jakby
 Posąg przeszłości, na którego twarzy
 Rzecz terazniejsza nie zostawia śladu,
 Ani się może odbić. — Pośród zgrai
 Lamentującej — ona jedna cicha
 I z surowymi na ustach uśmiechy
 Stała; myślałby kto, że sprawiedliwość,
 Wążąca trupa krew na swojej szali...
 Ta twarz zostanie mi wiecznie w pamięci!
 Resztę wyświecę jutro ludzkie gwary.

A K T II.

SCENA I.

Pracownia malarza Giani.

Giani i Cesario.

Cesario. Gdybyś był został dłużej na tym placu,
 Widziałbyś wszystko.

Giani. To dziwne, Cesario.
 Czy ci się Furye trzy nie śniły w nocy?

Cesario. Nie...

Giani. Ja nie spałem, ale, patrz — na płótnie
 Wymalowałem twarz, którą mi w rękach
 Te straszne mary pokazały! Patrzaj...

Cesario. Jezus Marya!

Giani. Anielskie oblicze!
 Lecz to jest tylko sen — filtrum szatańskie
 Na obłąkanie moich zmysłów — prawda?
 Na ziemi taka piękność nie istnieje.

Cesario. Więc to jest głowa mar? — Czy jesteś
 [pewny?

Giani. Jam jej nie stworzył; wierz mi — jam
 [ją widział.

Cesario. I chcesz ją żywą zobaczyć?

Giani. Cesario!...

Cesario. Nie drżysz tak! Powiedz — chcesz ją

Giani. Cesario!
 [widzieć żywą?

Cesario. Chodź, chodź! Lecz ubiór Orsinich
 Zakryj dominem czarnem — i mnie pożycz
 Nieznaczonego żadną cyfrą płaszcz.

Giani. Lecz to nie może być!

Cesario. Chodź, a zobaczysz.

SCENA II.

Plac przed kościołem.

Trzy Furye.

I. Śmierć nie cuchnie od nas w dzień...
 Co masz zamiast nogi?

II. Pień!

A ty — a ty?

III. Kocie trzewy

Koło kości wiszą, jak cholewy.

Daj grosz, panie. Daj grosz, daj grosz...

I. Przyniosłam kosz

Woskowych świec;

Zakrystyan fryc

Trupa gromnicami piecze —

W gromnicach sadło człowiecze

Cuchnie, cuchnie, cuchnie, jak dżuma.

II. Czy zaczęła się nad trupem suma?

I. Już dzwon bije — już dzwon bije —

Już na krzesłach kawki siedzą

I kłaniają się, kłaniają — łyzy cedzą,

I kłaniają się — i gną szyję.

Godzinę mają szkaradną:

Szyje bolą — głowy spadną...

Cyt — cyt — don — don — dzwon uderza.

III. Szach — skrzydłami nietoperza

Na cmentarz! Już biją dzwony...

Po ojcobójcy grosz złożony,

Co się na mogiłach zetrze...

Szach! — Na cmentarz — już wicher i parne
[powietrze.

Znikają.

Wchodzą Giani i Cesario.

Giani. Widziałeś tu ohydne żebraczki w spró-
[chniałych

Szatach; one mi nocne Furye odnowiły

W zatartej już pamięci...

Cesario. Stańmy tu na boku. —

Widzisz przygotowane krzesła dla rodziny,

Gdzie zasiądzie pokorne oddawać ukłony

Przyjaciółom zmarłego, idącym za trumną.

Giani. O, smutny obowiązek i grzeczność tru-
[dząca!

Lecz cóż to ma za związek z tą cudowną twarzą,
Którą mi obiecałaś ukazać na oczy?

Cesario. Zaczekaj... Lud się kupi. — Zakryj
[oczy płaszczem!

Wszyscy wiedzą, że jesteś Orsinich malarzem —
Odkrycie tu być może fatalne... Stój cicho...

Wchodzą Matka Cenci i Beatryks i siadają na krzesłach;
przy nich Fabrycy z gronem przyjaciół.

Giani. Co widzę! — Jesteż to sen?... O Cesario,
To ona!...

Cesario. Płaszczka nie odkrywaj z ramion!

Giani. Puść mię! Na Boga, oczy me znalazły

Cel zapatrzienia się na całą wieczność —

I już z uczuciem zaczęły rozmowę

O niezliczonych wdziękach tej dziewicy...

Odtąd — to będzie mojem zatrudnieniem!

Jak się nazywa? — O, nie mów nazwiska!

Już ją nazwałem sam takim nazwiskiem,

Jakiego nie ma świat. Ach, bowiem ona

Nie może tu być przez ludzi nazwana,

Tylko westchnieniem!...

Cesario. Nie mieszaj się, Giani,

Z trumny orszakiem!...

Giani. O, patrz! — Pomyślałem —

I w myśli tylko stworzone pytanie
Posłałem do niej oczyma — i na to
Odpowiedziała mi schyleniem głowy,
Choć w inną stronę zapatrzona — jakby
Oczu ją moich głos doleciał i już
Zmusił miłośnie uledez. O, anielska...

Cesario. W szeregach trupa jakies zamieszanie...
O, nie wyrrywaj się, Giani — szalony!

I. Obywatel. Co to za zgiełki?... Żona z krzesła
[spada!

II. Obywatel. Krew się rzuciła z trupa.

I. Obywatel. Cóż to znaczy?

II. Obywatel. Zabójców w tłumie trup sam wy-
[szukuje.

Cesario. Giani! Oddalmy się, tu niebezpiecznie.

Giani. Tu? — Co ty mówisz!... Możliwi być jakie
Niebezpieczeństwo przy niej? — Patrzaj na nią:

Od niej strach żaden nie trąca mi duszy

I nie zaraża. Patrzaj teraz na nią:

Spokojna, jako cyprys — nadto smutny,

Aby nim ruszył wiatr... nieporuszona...

A te galonki — co się zowią łzami —

Ze srebra, lekko u szat zaczepione,

Ledwo łyskają przy pochodni blasku.

Cesario. O Giani! Ty się odśloniłeś cały —
Syn zabitego ma ciebie na oku...

Fabrycy przystępuje do Gianiego i chwyta go.

Giani. Puszczaj mnie!...

Fabrycy. Śmiałku, krew cię oskarżyła!
Patrzcie! To z domu Orsinich młodzieniec!
Na niego to krew wytrysnęła z trupa!

Giani. Czego ten człowiek błądy chce odemnie?
Fabrycy. Zabiwszy trupa — przyszedłeś na po-
Przepowiedziałem, że się w tłumie kryje [grzeb?
Jakis z Orsinich: szpieg, albo zabójca.

Giani. Nie jestem jednym, ani drugim. A ty?

Fabrycy. Cóż to, człowieku? Ja syn zabitego...

Giani. A więc do pochwy włóż twoje żelazo,
Bo ja nie będę nigdy twoim wrogiem!

Cesario. Oszalał! Giani, co słyszę? — Oszalał!...
Cenci — ja także jestem na usługi
Twojej wściekłości; ja także z Orsinich!

Fabrycy. Oba mi za krew ojca zapłacicie...

Bije się z Cesariem. — Cesario pada.

Cesario. Giani! Zabity jestem... o, zabity...
Pomścij się za mnie!...

Umiera.

Giani. O, drogi Cesario!...

Co ja zrobiłem?... Do Fabrycego. Broń się — ty —
[mój krewny!

Fabrycy. Nie jestem z tobą wcale sprokrewniony...

Giani. Krewnym nazwałem cię od krwi. Broń
Biją się — wpada Beatryks. [serca!...

Beatryks. Stójcie!... Już dosyć krwi na mojej

Fabrycy. Milcz, ty szalona!... [duszy!...

Beatryks. Panie! Ty nam przebacz
I zabierz z sobą ciało przyjaciela,
A prędzej progi opuszczaj fatalne!
Giani. Te progi?

Beatryks. Odejdź!

Giani. Te progi?

Beatryks. Oddal się!

Trumnie tej strasznej zastępujesz drogę...

Giani. Niech mnie oddali trumna, ale nie ty...

Beatryks. Nie rozkazują trumny — lecz słuchają...

Giani. Lecz posłuszeństwo mnie położy w trumnę.

Fabrycy. Siostrze, ja mu dam odpowiedź na
[szpadzie...

Giani. Śmierć moją zostaw siostrze...

Beatryks. O bezwstydna!

W żałobie słucham, czego nawet w bieli
Nie winnam słuchać! Odejdź stąd, młodzieńcze!
Ten dom nieszczęściem przepelniony — odejdź!
Weź tę gałązkę smutnego cyprysu,
Abyś miał ubrać w co — ostygłe ciało
Twego martwego przyjaciela. Bądź zdrow! —
Fabrycy, prowadź mię na czarne krzesło.

Giani. Jestem bez mowy, bez myśli, bez czucia.
Cesario — ty mi kupiłeś ten cyprys
I zapłaciłeś śmiercią... O nieszczęśny!...
Mieszczanie! Trupa mi nieście do domu!

Wychodzi i pogrzeb mija; ciało Cesaria wynoszą.

SCENA III.

Dom Cencich.

Książd Negri.

Książd. Łzy nastrajają serca do miłości.
Teraz czas! Wróci z pogrzebu płacząca —
Odkryję habit i pokażę siebie
Takim, jak jestem. — Kiedy miasto całe
Przerażającym hukiem dzwonów wyje —
Użyję mowy podszeptów i miodu,
Nakłaniających rad do tajemniczych
Słodyczy. Jeśli się oprze — zabiję! —
To jednak dziwna rzecz, jak się ta miłość
I ta nadzieja we mnie połączyła
Z wiedzą wewnętrzną mej własnej brzydoty...
Dotychczas wiodłem życie pełne brudu,
Nędzy, pogardy — i niejedną ślinę
Miałem na twarzy; bękart — książd, syn księdza,
Wziąłem się kiedyś do pędzla — i każda
Z wymalowanych przezemnie piękności
Z płótna mi, jak psu, urągała, krzycząc:
»Masz mnie na płótnie cichą; żywa — plunę!...
Podarłem wszystkie te widma — i teraz
Próbuję ciepłych ciał — a w mych namowach
Jestem malarzem żądzy...

Wchodzi Beatryks.

Beatryks. Cóż się dzieje
Z moją omdłą matką?

Juliusz Słowacki.

Ksiądz. Ocucona.*Beatryks.* Pójdę ją cieszyć...*Ksiądz.* Widok twój, signora,

Rozrzewni...

Beatryks. Powiedz: przestraszy.*Ksiądz.* Signora,

Kogożby twoja postać przeraziła?

Lecz twoja matka jest w okropnym stanie!

Żółta, jak drewno — wyjąca jak wichur —

Przeklina wszystko — gniew palcami srebra,

Rzuca z lekarstwem kryształę o ścianę —

Synka małego, gdy zawołał »mamo«,

Za krtań chwyciła i zaczęła dusić,

Krzyząc: »Przeklęty dzień twoich urodzin!...«

Beatryks. Powiedz mi, padre Negri, czy tak

[ma być

Aż do skończenia świata w naszym domu?

Czy ciągle w sercach będą rosły bole?

Ksiądz. Jeżeli w sercu nie zachwycisz ognia

Od jakiej innej żądy — to sumienie

Krzewić się będzie wiecznie i gryźć serce.

Beatryks. Jakąż ja żądzą mogę karmić duszę?*Ksiądz.* Miłość!..*Beatryks.* Któż mego serca się nie złąknie?*Ksiądz.* Każdy, kto ciebie, signora, zna dobrze,

Kto umie w zbrodni nawet szukać cnoty.

Gdyby nie mój garb — o, gdyby natura

Dała mi ciało odpowiednie duszy —

Albowiem ja wiem, że zwyczajnie miłość

Beatryks Cenci.

Od zmysłów bierze pierwszy popęd, który

Znów przez uczucie traci swą cielesność,

I w jedno zmysły i duszę jednoczy —

O, gdyby moje czoło pomarszczone

Było tak gładkie, jak czoło pierwszego

Głupca na świecie, który nigdy nie czuł

Żadnego ognia, ani namiętności!

Gdybym był jeszcze niepewny, że każda

Niewiasta daje się złowić za skrzydła

Przez miłość własną — i wtenczas szczęśliwa,

Kiedy tę bańkę mydlaną obaczy

Swatem pomiędzy nią a jej kochankiem —

Gdybym nie wiedział, że wszystkie kobiety

Na ubiór patrzą, pióra i trzewiki...

Ja, który chodzę w habitcie i boso —

Wierzaj mi — śmieję się z tego, co wyrzeknę —

Sądziłbym wtenczas, że cię tylko moja

Miłość zrozumieć może — i ocalić...

Śmieję się! Patrz, jestem garbaty; co mówię,

Nie może żadnej mieć wagi zamiaru.

Beatryks. O mów, bo moja myśl te słowa chwyta.*Ksiądz.* Miłość dziwaczną jest i fantastyczną;

Łączy pomiędzy sobą ludzi w pary —

Nie żąda nawet podobieństwa — owszem

Z przeciwieństw często jedność dziwną tworzy,

Jak ową dziwną platońską istotę,

Androginesem nazwaną...

Beatryks. O, miłość...*Ksiądz.* Wzdychasz — i twoje łzy, jak nie-
Rosy perełki na trzęsionym kwiecie, [spokojne

Lyskają w oczach. W ziemię utopiłaś
 Oczy rozwarte, błyszczące i chciwe;
 O, takie oczy nie widzą, lecz tworzą
 Same obrazy — i na utworzone
 Patrzą z litością, lub zamiłowaniem.

Na stronie.

Dotąd ją ojciec trzymał uwięzioną —
 Nikogo nie zna...

Beatryks. Czy ty mnie zdradzisz?

Ksiądz. Przysięgą tobie dodam zaufania..

Beatryks. Pocałuj ten krzyż — tu, gdzie pla-
 [ma — tutaj!

Ten krzyż na piersiach miałam dziś. Przysięgnij!

Ksiądz. Na ten krzyż i na piekło...

Beatryks. Przysięż na mnie,

Bo ja straszniejsza, niż piekło...

Ksiądz. Przysięgam

Ne wdzięki twoje i na oczy twoje!

Beatryks. Ja kocham...

Ksiądz. Nie kończ!...

Beatryks. Już wiesz? — Ty widziałeś,
 Jak stałam przed nim — byłeś na pogrzebie.
 On się zapatrzył we mnie i upuścił
 Krwawe żelazo. Idź, szukaj go, księżu —
 Powiedz mu wszystko, tak, jakbym ja sama;
 Gdyby mię nazwał czystą i niewinną —
 Wszystkobym usty drzącemi wyrzekła.
 Idź — znajdź go; powiedz, żem ojca zabiła,
 I patrz mu w oczy — i zapisz to w sercu,

Co jego oczy czarne odpowiedzą,
 Bo to mi będzie sądem, karą, śmiercią!...
 Lecz, jeśli wierzyć nie zechce, wróć do mnie —
 Bo to jest człowiek czysty — i po drodze
 Kup mi trucizny. Lecz jeśli zapyta,
 Dlaczego ojca zabiłam — to powiedz,
 Że przeczuciami dawno rozkochana
 W nim jednym, jemu broniłam wierności
 I ciała mego okupiłam czystość
 Straszną ofiarą. — Idź — wszystko to powiedz!
 Bo, chociaż żadnej nie karmię nadziei
 Zgubiona, krwawa i przerażająca —
 Choć bez nadziei — nie jestem gotowa
 Umrzeć, nim on mię potępi... bez serca...

Ksiądz. Któż jest ten człowiek?

Beatryks. Raz go zobaczyłam.

Nie wiem nazwiska...

Ksiądz. Jak go poznać, po czym?

Beatryks. Pytaj się o dwóch, co dziś, na pogrzebie
 Mojego ojca szpad dobyli razem.
 Jeden z nich martwy — drugiego ja kocham!
 Księżu, jeżeli tobie nie uwierzy,
 Że jestem krwawą i winną — przyprowadź
 Pod moje okno, a ja go przekonam,
 Że mnie nie można kochać. Odchodzi.

Ksiądz. O, fatalność!

Miłość straszliwym płomieniem wybucha
 Z tej okropnicy... Co robić? — Co robić?...
 Jej ciało dla mnie — a jej dusza piekłu!

Fabrycy — Ksiądz Negri.

Fabrycy. Gdzie są niewiasty?

Ksiądz. W komnatach.

Fabrycy. O księżę —

Jestże to straszny sen ta noc okropna?

Jaki dom teraz pusty!...

Ksiądz. Tak zwyczajnie;

Przed dziećmi muszą umierać rodzice.

Fabrycy. Stojąc nad grobem, gdy spuszczano

Musiałem rzucić garść gliny do grobu. [trumnę,

Ścisnąłem ziemię w rękę — i krew czarna

Wyciekła z garści, jako pracze, kiedy

Czerwone chusty pierze... Ha!

Ksiądz. Przesady!

Fabrycy. Coż mówisz o tych trzech jędzach?

Ksiądz. Widzenie!

Fabrycy. Przynajmniej siostra spokojna i matka?

Ksiądz. Byłe milczały...

Fabrycy. Czy się lękasz o nie?

Ksiądz. Uważaj dobrze, a w siostrze spostrzeżesz

Dziwny fenomen. Ta zbrodnia jej cięży

I chce ją zrzucić z siebie — niespokojna;

A to uczyni, skoro się narai

Pora — i jaki powiernik. Uważaj —

Ona się brzydzi nie krwią, lecz przymusem

I fałszywością. W pierwszej to rozmowie

Spostrzeżesz.

Fabrycy. Co ty mówisz?...

Ksiądz. Słuchaj —

To jest rzecz ważna. Ona dziś widziała

Człowieka, który nas zgubi. Uważaj —

Ona ci powie bezwstydnie, że kocha

Tego człowieka; nazwij to szczerością,

Ale ta szczerość w młodej i niewinnej

Jest nadzwyczajną — i źle bardzo wróży...

Jest to, jakoby duma grzechu. Rozważ:

Przez zapłonienie miłość się objawia

W zwyczajnych sercach; lecz u niej przeciwnie —

Przez bladą hardość...

Fabrycy. Precz z nią! Do klasztoru!

Ksiądz. Dobra myśl! Klasztor... Klasztor...

[W samej rzeczy,

Nie widzę innej rady. — Na Montorio

Jest jeden klasztor pod moim dozorem;

Tam ją osadzić — a choćby przymusem!...

Fabrycy. Chodź, pogadamy o tem z naszą matką.

Wychodzą.

SCENA IV.

Dziedziniec w domu Cencich.

Trzy Furye.

I. Skwarno! Skwarno! Ciemno! Skwarno!

Słońce piecze — w bramie czarno.

Tu krew każdy dyabeł zwącha...

Pod fontanną tętni koncha:

Din, din — słyszycie? Din, don —

To jest płacz za ojca zgon,

To płacz za piekielne dusze...

Co robisz?

II. Gołębia dusza

Licom cery dobrej doda...

I. Rubinowych nóżek szkoda!

Biały, jak śnieg — biały, jak śnieg —

Z ptaszęcia krew — rumieniec streg...

Na kogo tu czekasz ty, maro?

III. Przyjdzie tutaj w bramę szarą
Bieliznę prać...

II. Bieliznę prać?

Powiedz mi, siostró — czy córka, czy mać?

I. Sza, sza — obie... sza — dom pusty,

Przyjdą prać czerwone chusty...

W czarnej bramie; sza — do kąta!

Niech się gospodyni krząta!

Ohydna — ohydna — ohydna!

Patrzcie, w kurytarzu widna,

Idzie tu... chusty rozwinąć,

Jęknąć i wrzeszczeć i strwożyć i zginać!

Giną z jękiem.

SCENA V.

Wchodzą Matka Cenci i Beatryks.

Matka. Słyszałaś ten jęk, córko?

Beatryks. To był plusk fontanny.

Matka. Gołąb skrwawiony, patrzaj, w konsze
[pływa.

Beatryks. Idź, matko — umysł ty masz na-
Do strasznych wrażeń... [strojony

Matka. Daj mi zawinięcie.

Trzeba te rzeczy wyprać; stań przy bramie!

Jeśli usłyszysz kogo, krzycz, na Boga,

Żeby nas nie zszedł kto...

Beatryks. Bojaźń ohydna!...

Matka. Czy rusztowania chcesz? — Daj mi bieliznę.
A gdzie koszulka dziecka?... Ha!...

Beatryks. Brr... zgroza!...

Matka. Patrz, ile tu krwi! Na rany Chrystusa —
Ten się człek krwawił strasznie... Czy kto idzie?

Beatryks. Ulica pusta w upał południowy.

Matka. Ja słyszę jakieś... cyt... cyt... Ktoś tam
Jakby nakazać chciał święte milczenie... [syka,

Beatryks. To świerszcze...

Matka. Świerszcze?...

Beatryks. Cóż! Dajesz mi chusty?

Ja się nie dotknę tych chust — wolę umrzeć!...

Matka. Umrzesz, nieszczęсна — umrzesz ty
Dumna dziewczyno! [okropnie,

Beatryks. I dobrze...

Matka. O, dobrze!

Śmierć jest przepaścią czerwoną — ha!

Beatryks. Ciemną!

Matka. Mocno wlepiwszy oczy w same łono
Rzeczy pośmiertnych, można widzieć więcej,
Niż ci się zdaje... Rozwieś tę bieliznę,
Niech wyschnie; powieś koszulkę dziecinną
Tam — ot, na krzyżu!

Beatryks. Zgroza! Dom szalonych!...
Matko! Nie szukaj córki!...

Otwiera bramę i ucieka.

Matka. Gwałtu — gwałtu!
Fabrycy! Księżę Negri! Moja córka!

Wpadają Fabrycy i ksiądz.

Fabrycy. I cóż się stało?

Matka. Przekłęta!... Biegajcie!

Brama otwarta — za nią! O, przekłęta!...

Tu przyprowadźcie żywą, lub umarłą!

Uciekła z domu — krew wyniosła z sobą!...

Fabrycy. Już jej nie widać, matko, na ulicy!
Gdzie biedz?...

Matka. Ach, sen mój wyniosła i ciszę...
Bieźcie na wszystkie strony i pytajcie,
Czy kto nie widział, gdzie poszła...

Fabrycy. Cóż, Negri?

Ksiądz. Idź, szukaj siostry! Rozsądną ci dałem
Radę, gdym radził zamknąć do klasztoru.
Biegnij i szukaj ją po całym Rzymie —
A ty, signora... idź i módl się...

Wychodzą Fabrycy i Matka Cenci.

Piekło!

Co mam tu ginąć z tą czarną rodziną?...
Wolę ocalić się, jako delator.

Wychodzi.

SCENA VI.

Ogród klasztorny.

Ojciec Anselmo kopie — Giano Giani.

Giani. Ojcze, te furye trzy w rękach skościących
Trzymały głowę uciętą — a moje
Oczy w tej głowy oczach utonęły,
Jako w głębokiem morzu zachwycenia.

Anselmo. Słucham — mów dalej... Chociaż teraz
O tych cebulkach, w ziemi pogrzebanych, [myślę
W których są dziwne anioly kolorów,
Zmartwychwstające pod promieniem słońca —
Nie jestem wszakże bez ucha dla ciebie,
Młodziku żywy, z ognia. — Mów więc! Głowa
Była tak piękna, żeś ją zapamiętał
I z mózgu swego przenieś na płótno,
A potem obraz swój spostrzegłeś żywy?
Rzecz to jest dziwna, lecz prawdopodobna.
Przynieś mi obraz — przynieś, niech zobaczę —
Bowiem natury każda tajemnica,
Zwłaszcza natura przeczuć, była zawsze
Celem rozwagi mojej. Przynieś obraz!

Wychodzi Giani.

Nie trzeba sprzeczać się z młodością, ale
Potakiwaniem skłaniać do ufności,
A tym sposobem uzyskawszy władzę
Nad tą ognistą — stopniami ochładzać.
Starości siła leży w odwiekaniu

Nauk, aż pora sposobna się zdarzy;
Inaczej czyniąc, stary się rozbraja...
Któżto z ulicy stuka do klasztoru?
Co widzę? Jakaś signora w żalobie!...

Wchodzi Beatryks.

Beatryks. Ścigana jestem... Dzięki, żeś otworzył!
Chwilę mi tylko pozwól, dobry ojcze,
W twoim ogrodzie skryć się — tylko chwilę!...

Anselmo. Signora...

Beatryks. Czy tu jesteś sam?

Anselmo. W tych murach
Ja tylko jeden, oraz pewien malarz —
Człowiek dyskretny, chociaż nazbyt młody.

Beatryks. Możesz mię ukryć, ojcze, do wieczora,
I sam być tylko moim powiernikiem?

Anselmo. Signora, malarz ów za chwilę wróci.

Jeżeli nie chcesz, aby cię zobaczył —
W tej bukszpanowej ukryj się alei.

Skoro wyprawię młodzieńca z ogrodu,
Dam ci schronienie; a co jeszcze lepsza —

Radę staruszka — bo jej potrzebujesz,
Jak widzę, cała drżąca, niespokojna...

Już, słyszę, idzie korytarzem... Skryj się!

Beatryks wchodzi do alei, która arkadą swoją otwarta jest
dla sceny.

Zwolna a zwolna wyprawmy malarza.

Kopie. — Giani wchodzi z obrazem.

Giani. Patrz na nią...

Anselmo. Boże, co widzę?

Giani. Czy znasz ją?...

Czego oglądasz się na wszystkie strony?

Czy teraz ci ją pokazały duchy?

Czy furje były tu?

Anselmo. Ciszej, człowieku!

To jest podobny obraz...

Giani. Dla niej zginąć!...

Anselmo. Czyś tu na kogo dziś czekał, mojemu synu?
Zakryj ten obraz i odnieś do celi —

Sam nie uważaj na słońce! Idź, przejdź się!...

Ty masz gorączkę... Odwiedź kardynała;

Od czasu lekceważysz jego względy,

Jego paternum amorem... rozumiesz?

Takie się rzeczy mówią po łacinie;

Jeżyk umarły jest czysty dla ucha...

Giani. Ty mię oddalasz?... Lecz miłośnik hardy,
Jeśli się waży raz zrobić wyznanie —

Jak bluszcz, przyczepia się do powiernika

I ssie go listki wszystkimi. — Mój ojcze,

Ja kocham! Jam ją widział! Kocham duszą —

Kocham z rozpazą — kocham ją szalenie —

A jednak mądrze kocham! Bo z tysiąca

Ona najczystsza jest i najpiękniejsza!

Pomyślał o niej Bóg, gdy stworzył słońce

I z myśli światła ją stworzył — a ona

Dała początek tęczom i kolorom,

Które ze słońca duszy mają duszę!...

Gdy myślę o niej, braknie mi powietrza —

Jestem, jak człowiek, który we śnie lata
I czuje, że mu nie stanie błękitu,
Albo odwagi...

Anselmo. Czy wie, że ją kochasz?

Giani. Jam ją raz tylko widział...

Anselmo. Kiedy?

Giani. Dzisiaj.

Anselmo. Gdzie?

Giani. Na groźbie jej ojca.

Anselm. Nazwisko?

Giani. Cenci.

Wychodzi Beatryks.

Beatryks. Straszno go wywołałeś ducha!

Anselmo. Wyście tu starca podeszli oboje!

W ogrodzie schadzka miłosna!...

Beatryks. Milcz, księżu!...

Ja teraz jestem strasznie zatrudniona

Czytaniem duszy na tej bladej twarzy.

Oddał się, księżu — zostaw! My się znamy —

Ja jestem jego siostrą. Do Gianiego. Każ mu odejść!

Giani. Ojczy mój dobry! Oddał się!... Na Boga!

Jestem w tej chwili niebezpieczny!...

Anselmo. Przemoc?!

Giani. Idź do szatana, głupi, głuchy starcze!

Wpycha go do klasztoru.

Pani — dlaczego twoje ręce białe

Dręczą twe włosy... oczy zakrywają?

Czemu twe usta drżą? Czemu się cofasz,

Jak do ucieczki nimfa obrócona,

I znów niepewnym stąpasz naprzód krokiem?...
O, powiedz!...

Beatryks. Słuchaj! Nie wiem, kto ty jesteś —
Ale przez twoje ręce pragnę skonać —
Ale przez twoje ręce być zabita —
Ale przez twe oczy, tak smutne — płakaną,
A przez twe serce czyste — przebaczoną...
Czy ty masz sztylet? O daj! O daj!

Giani. Sztylet?

O! Co ty mówisz? Co mówisz? O, patrzaj —
Ja na kolanach proszę, abys żyła,
Abys mi dała życie z twojej ręki,
Abys mi dała oczu twoich niebo,
A jednym słowem twojem — nieśmiertelność!...

Beatryks. O... Śmierć ja daję, nie zaś nieśmier-
Giani. Twoim kochankom? |telność!...

Beatryks. Tak! Moim kochankom...

Giani. Ja ciebie kocham — chcę umrzeć!...

Beatryks. Zdaleka!

Zdaleka! Czy wiesz — czy wiesz, co się stało?
Cenci zabity... ja...

Giani. Księżu Anselmo!

Beatryks. Nie wołaj księdza!... Ja zabiłam ojca —
Splamioną byłam... Ha!!

Giani. Padre Anselmo!

Wchodzi Anselmo.

Weź tę umarłą! — Ja pójdę po trumny —
Po dwie... po jedną tylko, lecz szeroką!

A K T III.

SCENA I.

Ulica. — Obywatele.

I. Obywatel. Mości Pamfilio, cóż nowego słyhać?

Pamfilio. Ogromna zbrodnia! Cenci zabili ojca. Aresztowano tej nocy matkę i syna i dziecko małeńkie — ale córka uciekła.

I. Obywatel. Rzecz niesłychana! Któż wydał?

Pamfilio. Ksiądz pewny, nazwiskiem Negri.

I. Obywatel. Kiedyż będą sądzić?

Pamfilio. Niewiadomo.

I. Obywatel. Ja ci powiadam, że to Orsinich zawiść z Kolonnami, a nie żadna zbrodnia. To pretekst. Cenci był prawą ręką dyabła Kolonny.

II. Obywatel. Zbrodnia, panie Pamfilu, zbrodnia! Tryumf nad cnotą! Zbiry znaleźli łóżko krwawe i sztylet pod łóżkiem.

I. Obywatel. Doprawdy?...

Pamfilio. I na ścianie z prawej strony rękę krwawą — jak mi Bóg miły — z pięcioma palcami na ścianie...

I. Obywatel. Czy być może?

Pamfilio. Któres z zabójców musiało się zachwiał i oparło się o ścianę. Teraz lud się kupi i nawiedza dom, gdzie ta krwawa ręka, jak nietoperz, oczy przeraża.

I. Obywatel. I lud nie roztargał zabójców?

Pamfilio. Aresztowano w nocy, dziś o ósmej godzinie. Nikt o tem nie wiedział, wszystko odbyło się spokojnie.

I. Obywatel. Chodź waćpan — opowiedz mojej żonie wszystkie szczegóły. Proszę na wieczerzę i na butelkę chianti. To rzecz ciekawa... Ojca zabili!... Ja się tylko dziwię, jak taka rzecz może przyjść ludziom do głowy...

SCENA II.

Cela klasztorna.

Ksiądz Anselmo — Beatryks.

Anselmo. Zmęczona jesteś — nie łam się daremnie Z ociężałością zmysłów! Rzecz zwyczajna, że po ogromnej gorączce — strętwienie. Oto jest łoże; twarde, lecz spokojne — Ja na niem miałem ciche sny i dobre.

Beatryks. Jak wróci, to mnie obudzisz...

Anselmo. Śpij cicho.

Zostawię lampę przy tobie. — Dobranoc!

Wychodzi.

Beatryks. Jestem, jak kamień. — O Jezu kochany, Czuwaj nademną! Oczy mi się kleją, Jakby na rżęsach krew gęstniała lipka. Zasypia.

Zjawia się cień Ojca Cenci.

Cień. Owinąć ją krwi chmurą Ciężką, ciemną, ponurą...

Śpij, czerwona — śpij, czerwona —

Jeśli się zbudzi, to wcześniej skona.

Bies, bies, bies!

Trup się z trumny wyrwa

I chce kąsać, jak wściekły pies...

We mgle okrwawionej pływa —

Szatan go pcha... szatan go pcha...

Ojciec! Ojciec! Ojciec! Ha...

Ciemna Hekate, wstań... i chodź w podziemie!

Wychodzi. Beatryks idzie za nim.

SCENA III.

Wchodzą Ojciec Anselmo i Giani.

Anselmo. Synu mój, ona tu śpi. Chcesz ją zbawić?

Weź i wyprowadź przez drzwiczki ogrodu.

Zbiry chcą trupa rewidować ciało —

Muszę z latarnią prowadzić do lochów.

Giani. Ojciec — to łóżko próżne!...

Anselmo. Być nie może!

Te drzwiczki na klucz zamknięte — klucz u mnie!

Giani. Ona stąd wyszła...

Anselmo. Zbiry już stukają,

Muszę otworzyć...

Giani. Chciałem się z nią otruć —

Ja jej katowi nie dam! Księżę!... Zdrajco,

Ty ją gdzieś ukrył!...

Głos. Otwórzcie! Justycya!

Giani. Jeśli ją wydasz — patrzaj, śmierć!

Grozi sztyletem,

Głos. Otwórzcie!

Anselmo. Zgubisz mnie! — Święta Inkwizycya

[czeka...

Giani. Na wszystkich dyablów! Księżę — pod

[sztyletem

Wyznaj, gdzie ona? — Wyznaj, bo na Boga,

Sztylet uczujesz w sercu!...

Anselmo. Gwałtu, gwałtu!

Giani. Milcz! Na Chrystusa, mów! Nim drzwi

Będziesz, jak kamień... [wyłamia,

Anselmo. Cóż ja ci odpowiem?

Wyszła — uciekła — skoczyła do Tybru —

Giani obalając go. Dyable!...

Anselmo. Zabójstwo!!

Wyłamują drzwi. Wchodzi Inkwizytor, Orsini, ksiądz Negri,

zbiry, don Lucenzio, prawnik.

Inkwizytor. W imię Zbawiciela!

Tu się gwałt dzieje! Podnieście go z ziemi! —

Dlaczego, księżę, drzwi nie odemknąłeś?

Kto się sprzeciwiał prawu?

Anselmo. Moja starość,

Moja zgrzybiata starość, monsignore.

W nogach rumatyzm siedzi — i musiałem

Wołać na pomoc signora malarza,

Który tu, w blizkiej celi, ma warsztaty;

Nim przybiegł, czekać musieliście trochę...

Inkwizytor. Prowadź nas, księżę, do kościelnych

Gdzie leży człowiek dzisiaj pochowany. [lochów,

Obejrzeć przyszedłszy występku lice
I ślady wszystkie porównać z delacją.

Giani. Któż delatorem jest?

Inkwizytor. Pytanie śmiałe!

Oto jest — Negri abbate.

Giani. Co widzę?

Mój brat — stracony mój brat — Gino — brat mój!

Ksiądz. Tak — uściskajmy się, Giani...

Giani. Nikczemny!

Plwa mu w oczy i wychodzi.

Inkwizytor. Księżę, weź klucze i prowadź do
Wychodzą. [lochów.

SCENA IV.

Lochy kościelne.

Wchodzi cień Cenci, potem *Beatryks.*

Cień. Pościel mi w trumnie, bo nie mogę zasnąć —
Lecz pierwej ręce obetrzyj! — To trumna...

Beatryks ściele trumnę.

Dobranoc! Przykryj mię wiekiem na wieki.

O, jak tu zimno... Córko, dobrej nocy!

Długiej, ostatniej, ciemnej, wiecznej, dobrej!

Kładzie się do trumny. *Beatryks* go wiekiem przykrywa.

Beatryks budząc się Gdzie jestem? Byłże to sen?

[Gdzie ja przyszła?

Ja tu nie sama szłam, lecz prowadzona

Przez jakieś widmo blade. — O, czym we śnie?

Czy mi się śniło, że memi rękami

Szłam skrwawioną pościel trupa w trumnie?...
Jezus Marya! — Ha!... Czy pochowana

W letargu — żywom się tu obudziła

I będę jadła z głodu moje ręce,

Skrwawione moje ręce? Okropności!

Trumny, otwórzcie się jedna po drugiej,

Bo nie wiem, która moja, pusta trumna;

Tylko przeczuciem jedną z was poznałam —

Tę, z której moje oczy... przez szczeliny

Krew wysysają! — O, to drzewo jęczy!..

Ha! Kto mnie woła?... Ha!... Ratujcie ducha!...

Wchodzą Anselmo, Inkwizytor i zbiry.

Inkwizytor. Z pochodnią, księżę — z pochodnią

Beatryks. Ojcie!... [przed nami!

Anselmo. Nieszczęsna, cicho!

Gasi pochodnię.

Inkwizytor. Co to znaczy?

Kto tu zgasił pochodnię?

Anselmo. Wiatr grobów

Buchnął z otwartych drzwi i zgasił światło...

Cicho do *Beatryczy.*

Signora, skryj się za trumnę...

Inkwizytor. Kto szepce?

Anselmo. To ja z przestachu w grobach mówię

Do *Beatryczy:* [pacierz...

Signora, skryj się! — Już poszli po światło —

Matka i bracia twoi uwięzieni —

Z nami delator jest, jakiś ksiądz opat...

Inkwizytor. Z kim ty rozmawiasz w grobie?

Anselmo. Monsignore —

Jest to zwyczajem starości, chorobą —
Starzy do siebie mówią... Do Beatryczy. Nięszczęśliwa!
Biedny mój malarz umrze, jak się dowie...

Beatryks. Czy z wami przyszedł?

Anselmo. Nie...

Beatryks. Więc go pożegnaj!

Drżałam, należąc do niego — lecz teraz
Jestem własnością ludu i aktorką.

On wydarł ze mnie więcej, niż ogniste

Wydrą tortury, niż ta blada mara,

Która mię tutaj prowadziła... Powiedz...

Lecz nie — najlepiej do serca kochanka

Mówi milczący grób. Ten mnie wyprosi

Od zapomnienia... Przyszli z pochodniami —

Prowadź mnie do nich powiedz, kto jestem.

Anselmo. Tu, monsignore, przez zrządzenie boskie

W grobie znalazła się signora Cenci,

Która się sama, dla uniewinnienia,

W sprawiedliwości oto daje ręce...

Inkwizytor. Gdzie jest delator? Niech ją pozna!

Ksiądz. Boże!

Beatryks. Od wczora tyle rzeczy szlachetniejszych

Wygluzowało tę twarz z mego serca,

Żem go na wieki zapomniała. — Bądź zdrow!...

Widać, że garb twój był tylko tłumokiem,

W którym nosiłeś podłość. — Bądź szczęśliwy!

Więcej nie powiem nawet na torturach;

Jesteś kamieniem dla mnie — żyj spokojny!

Inkwizytor. Otwórzcie trumnę!

Beatryks. Ten trup przed minutą
Zasnął, a wy go znowu turbujecie...

We mnie jest także pierś z krwawemi usty,

Która wygada więcej, niż ten człowiek,

Jeśli mię wasze tortury przymuszają...

Trumnę otwierają.

Inkwizytor. Zapisać. — Piersi rozdarte szty-

Sztylet do rany przypada. — Signora, [letem —

Teraz cię będę konsygnował ja sam

Barygielowi Świętego Anioła.

Wychodzą.

Anselmo. Bogdaj ją anioł zbawił!... Biedna ona!

Lecz cóż? — Skończona rzecz — nic nie pomogę...

Już zorza — pójdę sadzić moje kwiaty.

Wychodzi.

SCENA V.

Pałac Orsinich.

Kardynał Orsini. — Komisarz sprawiedliwości
Don Lucenzio.

Orsini. Ciemna zbrodnia — straszna zbrodnia!
Papież przerażony — rakażał post. Don Lucenzio,
czy zdjąłeś pierwszą interrogacją?

Don Lucenzio. Oto jest, monsignore.

Orsini. Zaparli się. Czy widzisz acan w tej
interrogacyi jaką sprzeczność, z którejby można
wyciągnąć dowód ad confusionem?...

Don Lucenzio. Żadnego, monsignore.

Orsini. To znów Kolonna będzie szcekał po Rzymie; będzie oszczeniwał moją sprawiedliwość — sprawiedliwość, don Lucenzio, która jest siostrą Ukrzyżowanego, a matką prawa.

Wchodzi Antonio.

Antonio. Rzecz dziwna, prawdziwe boskie zrządzenie! W grobie Cenciego znaleziono córkę Cenciego. Podinkwizytor ją aresztował.

Orsini. Don Lucenzio — zdjęć z niej interrogacyą, lecz łagodnie, bez przymusu — ale zrećnie! Okropna zbrodnia — ludzie zmieniają się w Etyopów. Przysłać mi tu księdza Negri! Ja go sam wypytam, wyssam, wycisnę — wymyję go mydłem, pod którym puści, jeżeli źle farbowany.

Wychodzą Antonio i don Lucenzio.

Jakże to smutnie wykrywać z urzędu
Błędy ludzkości i szaleństwa krwawe!
Každy dzień, w którym sądzę drugich ludzi,
Ciągnie bezsenną noc — a co jest gorsza,
Dukata ciągnie dla Eskulapiego,
Który mię potem z bezsenności leczy. —
Ta krwawa zbrodnia nie ujdzie bezkarnie...

Wchodzi ksiądz Negri.

Ten mię garbaty człowiek we śnie ściga. —
Przystąp tu acan — podnieś acan oczy!
Muszę waćpanu tu rzec bez ogródek,
Że jego sprawa zły bierze kierunek,
A brak dowodów oczywisty... Primo:

Mieszczanie świadczą, że waćpan najpierwszy
Zbudziłeś miasto, wołając ratunku
Owej to nocy, kiedy Cenci zginął.
Nie mogę tego waćpanu zataić,
Że się zabójca odkrył sam — i równie
Jest uwięziony. Delacya waćpana
Może mieć bardzo złe, bardzo złe skutki!...
Wreszcie zostaje jeszcze jakaś ciemność
Circa waćpana samego. — Kto jesteś?
Nikt ciebie nie zna — nikt się nie przyznaje
Do znajomości z tobą, szary księże!

Ksiądz. Jeżeli o to chodzi, monsignore —
Znalazłem w Rzymie rodzzonego brata;
Ten może o mnie poświadczyć.

Orsini. To dobrze!

Waćpan się staraj o świadectwo, dobrze!
Ale to jeszcze nie koniec, mój klecho!
Ta zbrodnia, to jest, ta delacya, pachnie
Sznurem dla niego samego! Minima,
Że na torturze skończy się — jeżeli
Nie zdołasz prawnie dowieść zaskarżenia...

Ksiądz. Dowody jasne są...

Orsini. Niedostateczne!

Ksiądz. Tortury srogie są...

Orsini. Bolesć się znosi.

Ksiądz. Sumienie gada...

Orsini. Nie przed ludźmi!

Ksiądz. Panie!...

Orsini. Cóż mówisz?

Ksiądz. Dawniej trudniłem się sztuką...
Orsini. Jaką!

Ksiądz. Malarstwem.

Orsini. Szkoda, wielka szkoda,
Żeś nie mógł sobie wymalować ciała,
I dać na model Bogu, nim cię stworzył...

Ksiądz. Mogęż otwarcie mówić, monsignore?

Orsini. Mów.

Ksiądz. Zbrodnia taka nawet i w sądzie
Wymaga pewnej sztuki, a justycya,
Stawszy się muzą, poddanką Eschyla,
Winna zdjęć z czoła chustę — a przywołać
Z gwiazdami inne siostry ku pomocy.
Jeżeli moja delacya upadnie
I swym upadkiem zgniecie delatora,
Co za zysk, co za chwala, monsignore?
Jedni powiedzą: »Calumniator perit« —
A ten głos znajdzie echo wyszydzenia
W pałacu dyabła Kolonny! Lecz drudzy
Przypiszą moją śmierć Temidzie ślepej,
Lub przerażonej liczbą obwinionych...
Twe jowiszowe brwi, o monsignore,
Próżno mi grożą, siwe kładąc chmury
Na błyskawicach; jestem w mojem prawie
I mogę mówić wszystko na obronę.
Więc, monsignore, powtarzam, że Cenci
Winni są zbrodni, winni ojcobójstwa —
Że, jeśli będzie wolno mnie samemu,
(A nie przez bojaźń to mówię, lecz w chęci

Odkrycia prawdy) jeśli będzie wolno
Podać sposoby, którymi być może
Zeznanie zbrodni ze zbrodniarzów miane —
Ja się podejmę... choć wiem, że rzecz taka
Do trybunału należy, do sędziów.

Orsini. Miałżebyś jaki dowód pod kapturem?

Ksiądz. Nie, monsignore! Lecz jestem artystą,
Malarzem jestem. Spróbuj, monsignore,
Pytań, podstępów, głodu, kajdan, tortur —
A jeśli wszystko moc ludzi pokona,
Wystąpię z moją torturą — ostatnią,
Z torturą duszy, nie ciała... z torturą
Łagodną — ale okropną i pewną!...
Upraszam tylko, abyś monsignore
Kazał mi warsztat postawić malarski
W miejscu dogodnym — i czekał cierpliwie,
Aż tajemnica w milczeniu dojrzeje...

Orsini. Chodź — a w odległym pałacowem
Każę urządzić wszystko, jako żądasz. [skrzydło

SCENA VI.

W klasztorze ojca Anselma.

Giani i Ojciec Anselmo.

Giani. Nie patrz tak na mnie, księże; ja spokojny.
Weź rydel i kop tulipany.

Anselmo. Giani!

Wszystko najlepiej Bóg wielki układa.
Gdyby się miłość ta zajęła w tobie,

Karmiona dłuższą nieuwagą... — A tak
Dobrze, to będzie na przyszłość nauka;
Prędko zajęty ogień — prędko gaśnie...

Giani. Piękny dziś ranek... Słońce wybuchnęło
Gwałtownie ponad cyprysami Rzymu...

Anselmo. Spokojny ranek — lecz będzie gorąco,
Bo już bukszpany pachną mocno...

Giani. Księżu,
Jak ty przepędzisz cały dzień?

Anselmo. Jak zawsze.

Giani. Nie czekaj na mnie z wieczerzą, mój ojczu,
Bo noc przepędzę dzisiaj z przyjaciółmi.

Anselmo. Niech cię Bóg strzeże! — A ostrożnie,
Bo zabijają w nocy po ulicach... [Giani,

Ostrożnie! Ale szukaj roztargnienia.

Wyprowadza go.

SCENA VII.

W więzieniu Św. Anioła.

Beatryks — Barygiel.

Beatryks. Gdzie moja matka?

Barygiel. Czekaj tu, signora.

Matka i bracia teraz na torturach.

Beatryks. I dziecko?!

Barygiel. Dziecko tylko patrzy.

Beatryks. Zgroza!!

Ohydny Rzymie — o, krwawa jaskinio! —

Wy nazywacie to zamkiem Anioła?!

Barygiel. Anioł bronzowy na tym zamku stoi...

Beatryks. O, niechaj boskie strąca go pioruny!
Wnoszą omdlałą matkę. Wchodzi Fabrycy i Azo.

Beatryks. Omdlała?

Fabrycy. Widzisz...

Barygiel do straży. Precz stąd, zbiry — precz stąd!

Wychodzi ze zbirami.

Beatryks. Czarna godzina — módlmy się!...

Azo. Czy mama umarła?

Beatryks. Umrze, jeżeli będziesz płakał. Powie-

Fabrycy. Nic.

[działa co?

Beatryks. A ty?

Fabrycy. Usta moje słone — krwi pełne. Język
pokąsałem z bólu, ale głowa moja do mnie należy.
Skronie matce nacieraj, bo moje ręce, jak rozpa-
lone żelazo, gorące i suche!... Ją posadzono na
żelaznem krześle — a jam wisiał na wyłamanej
ręce — w powietrzu. I targano mię, i kości moje
krzyczały w ciele o pomoc, ale moja duma zagłu-
szyła wołanie kości i wrzask podły cielesnych
władz, zbuntowanych przeciwko językowi — łkają-
cemu... o tak, jako ptak przerażony, język mój
tłukł się i bełkotał w klatce żelaznej... Możeżli to
być, aby ten sam język wymawiał kiedy słowa
miłości i był narzędziem żądzdy i harfą duszy
rycerskiej?...

Beatryks. Cicho, matka się budzi...

Matka. Beatryks...

Beatryks. Matko...

Matka. Czy ja nic nie powiedziałam?...

Beatryks. Nic.

Matka. A wy?

Fabrycy. Nic.

Matka. Jeżeli nas Chrystus wyratuje, oddam mu część mego światła na ziemi; każę sobie wydrzeć oczy — przysięgam. A ciebie, córko, kto wydał w ręce katów?

Beatryks. Ojciec...

Matka. Ha!!

Beatryks. To był sen okropny!...

Matka. Każde z nas ma tu filar — i kamień. Jak tu straszno!... Terazby mogły wyjść te furye czerwone, gdy smutni siedzimy po kątach, i przepowiedzieć nam jutro...

Fabrycy. Te okropne?..

Azo. Mamo, ja senny.

Matka. Tu, psiątko — przy nogach, na kamieniu...

Fabrycy. Głowa mi cięży, nie mogę się oprzeć snowi...

Matka. Ha!! Kto tu gadał?

Beatryks. Poddaj się, matko, zmysłom; twoje myśli błędzą sennie i ciężkie.

Matka. Jezu!

Wszyscy zasypiają oprócz Beatrycy.

Beatryks. Śpią umęczeni, straszni i spokojni
W kątach — żałobne posągi nieszczęścia!...
A słońca smutny snop, jako czerwony
Piorun bez huku, ze sklepień upada

I trwa w powietrzu cinnym nieruchomy,
Krwawiąc ciemności środek... O, tu. . tu... tu...
Jestże to morze ze krwi promienistej,
W której się będę kąpała wdrygnięta?
Czy z tego światła czerwonego wyjdą
Mary ohydne, co nieszczęścia szmerem
Dom napełniały przed czynem rąk naszych,
Zawsze przytomne, blizkie, niewidzialne!...

Fabrycy przez sen. Do mnie, Kolonna!

Beatryks. Mój brat przez sen gada.

Fabrycy. Mieczami kata!... Ho — tu, tu, tu lanca!...

Beatryks. Na swych rycerzy krzyczy — z ruszto-

O, sen straszliwy i spełnienia blizki! [wania...
Matka przez sen. Z Chrystusa płynie krew,
O, o, ratuj nas! [a w piersiach słońce...

Beatryks. Sumienia bezsenne!...

Azo przez sen. O mamó, główka moja...

Beatryks. I ten ptaszek?...

Władze dręczące — precz od śpiących ludzi!
Podłe szatany — precz od niebronionych! —
Ha! Drzwi więzienia skrzypią! Kto to? Cicho!

Wchodzi Dolorida.

Piękne dziewczátko jakieś. Czegoś przyszła!

Dolorida. Jestem, signora, barygiela córką.

Beatryks. Jak się nazywasz, miła?

Dolorida. Dolorida.

Beatryks. O, dobre imię, stworzone dla świata!
Dlaczego patrzysz na mnie tak ciekawie?

Dolorida. Signora...

Beatryks. Nie drżysz — nie mieszasz się, ładna.
Jestem łagodną i cichą — chodź bliżej!
Jeżeli jakie wypełniasz poselstwo,
Mów, moje dziewczę!

Dolorida. Mam listek od kogoś..-

Beatryks. Daj! Daj, daj!... Gdzie go schowałaś?

Dolorida. We włosach.

Beatryks. Chodź tu pod słońce i klęknij — ja
Będę dziś twoją pokojówką... [sama

Wyjmuje strzałę srebrną z włosów Doloridy, rozpuszcza
jej warkocz i dobywa list.

Teraz,

Czerwone słońce więzień — nie zagaśnij,
Aż ten list we mnie zagasi nadzieje!
Dzieweczko! Ten list — ten list pachnie sercem,
A jednak nie śmiem zająrzeć w jego serce.
Kto ci dał ten list?

Dolorida. Młody, piękny panicz.

Beatryks. Spokojny jaki człowiek?

Dolorida. Hojny panicz,

Bo mi dał listek i ten sznur koralu
I... pocałunek — ale taki zimny,
Że go nie można nazwać pocałunkiem.

Beatryks. Zimne są usta, gdy się pali serce.
Błogosławiona bądź, dziewczeczko moja,
Bo w twoich kruczonych przyniosłaś warkoczach
List od kochanka i śmierci narzędzie...
Jeśli zrani list — to strzała zabije.

Dolorida. Pani, ty ojca mego zabijesz!...

Beatryks. Twojego ojca? — Ja?

Dolorida. Tak, twoją śmiercią.

Beatryks. Więc weź odemnie to. — O, do mnie,
[do mnie,

Myśli rozpierzchłe — do mnie, jak gołębie,
W upał źródlanej wody upragnione!
Tu jest fontanna łez... tu, w tym listeczku,
Najada płaczu jęczy w upał słońca
I rozognione moje myśli wabi...
A jednak może tu jest śmierć w tym liście...

Czyta.

Patrz — pisze do mnie Giani, że mnie kocha...
Czy ty nie wierzysz? Patrz — pisze, że kocha!
Więc ja nie mogę wydrzeć mu osoby,
Którą on kocha — prawdą? Ja nie swoja,
Ale kochanka jestem służebnicą. —
Gdyby cię kochał tak piękny kochanek,
Chciałażbyś umrzeć? Powiedz, Dolorido!
Czy taki dziki list nie uniewinnia,
A takie wielkie łzy nie myją duszy?
O Boże! Boże! — Chodź tu, Dolorido!
Daj mi tę srebrną strzałę bez bojaźni:
Ona mi będzie niczem — tylko piórem,
Które miłości bóg wyrwał ze skrzydeł
I dał mi w ręce drżące; a ta chustka,
Jeszcze wilgotna od łez, będzie kartą,
Na której miłość wypisze sztyletem
Całą historią skruchy i żałości...
Ale czym pisać? — Czy w ciemne powietrze

Więzienia tego pióro me umoczę?
 Czy w tę czerwoną, promienistą jasność?
 Czy w moje serce, teraz rozjaśnione?
 O, gdybym mogła w serce.. lecz nie, lecz nie!
 Pocóż zabijać serce już nie moje?
 Pocóż tę miłość pisać krwi rubinem?
 Pocóż tę chustkę oczerniać słowami?
 Zanieś mu chustkę i powiedz, że na niej
 Są łzy, przysięgi, skargi, pożegnania...
 Powiedz, że mnie tu widziałś spokojną,
 O nim myślącą i pełną radości...
 Powiedz, że kocham go — jemu posłuszna;
 Że czekam śmierci — ale z jego woli,
 Z jego rozkazu, z jego osądzenia,
 Z jego wyroku; i to mię uczyni
 Dla katów rzeczą cudzą, nietykalną
 I nieśmiertelną, tak, jak miłość moja...

Dolorida. Będzież on płakał — biedny, biedny
 [człowiek!

Beatryks. Gdzież ty go dzisiaj obaczysz, dzie-
 [wczyno?

Dolorida. Czekać mię będzie na małym cmen-
 Koło Świętego Piotra... [tarzu,

Beatryks. Znam ten cmentarz.

Dolorida. Bądź zdrowa — młoda, piękna moja
 Wychodzi. [pani!

Beatryks. Wejście tej czystej sen przyniosło cichy
 Tym ciemnym, śpiącym, a dla mnie — chęć życia.

A K T IV.

SCENA I.

Trzy Furye. Na powietrzu złoty kurz —
 Wicher — księżyc — chmura dusz...
 Nóg nie raniąc moglił żwirem,
 W koło wirem, wirem, wirem!...
 Trwożyć dusze, serca mienić,
 Klaskać wężem, zbrodnie żenić,
 Szkarlatynę siać i krup...

Z Boga jest świat — ze świata jest trup.

I. Czy widziałś go? Czy przyjdzie?

II. Krew Chrystusa widziałam na żydzie.

I. To nic, ale bękart nasz.

III. Ja ci go dam, a ty co mi dasz?

I. Kocie oczy?

II. Księdza garb.

I. Byłam u księdza. Natarłam mu farb —
 I maluje, maluje i maże.

Pokąsają się malarze —

Krew rozleje brata brat,

W krwi umoczy szablę kat...

II. Czuję siarkę, czuję krew...

III. Po krwawemu niebo błyska

Z poza cypryswych drzew;

To znaczy, że Bóg straci, a Lucyper zyska.

Nikną.

SCENA II.

*Na cmentarzu.**Giani sam.*

Giani. Na tym cmentarzu leży Cesario mój drogi.
 Oto jego mogiła — jeszcze biała... o, o!
 Jak mi teraz potrzebny przyjaciel Cesario!
 Czy ty mnie słyszysz? Czy się litujesz nademną?
 Czuję, że teraz, mocno natężywszy pamięć,
 Mógłbym cię wydrzeć z ziemi. Ale pamięć moja
 Jest, jak zbite zwierciadło... Egoizm, egoizm!
 Dla siebie chciałbym z grobu obudzić człowieka
 I uczynić go żywym. Okropna nieprzyjaźń! —
 O, tę mi chustkę białą przysłała... Cesario,
 Co ty myślisz o łzach tej kobiety i sercu?
 Cóż? — Żadnej odpowiedzi... i tylko cyprysy,
 Sługi grobów, ruszyły się czarne przy ścianach,
 Jakby chciały się tu zejść, otoczyć mnie w koło
 I zacząć ze mną o mej miłości rozmowę...
 Cóż? — Nikogo w powietrzu cmentarzowem? Ha — ha!
 Świat się stał ciałem, z duchów wyludniał... A jednak
 Czuję w powietrzu, że sam nie jestem — lecz blisko
 Niewyjawione twarzą kupią się straszdyła
 I dotykając ręką zimną moich włosów,
 Szczepią w nie jakieś straszne myśli, przerażenia...
 Gotowy jestem — na co, sam nie wiem — a jednak
 Czuję, że mam przed sobą coś niewyraźnego,
 A to coś — będzie rzeczą spełnioną, nim słońce
 Ten błąd księżyc zetrze..

Głos wiedzmy. Spiesz się! Spiesz się! Spiesz się!
Giani. Na Boga! To wasz jęk, trzy piekielnice!
 Do głosu tego braknie waszych twarzy;
 Myślą dorobię wam, co braknie mary.
 Przygotowany jestem... Widma, do mnie!

Głos. Mamy nad tobą litość, mamy litość...

Giani. O! O nieprawdaż, że ja nieszczęśliwy,
 Że mi czas tu być pod tą cichą ziemią?
 Wy same smętne, patrząc na mnie — i wasz
 Głos stał się więcej kobiecym, niewiasty...
 Przez kogokolwiek przysłane jesteście,
 Skoro moc macie nad mymi zmysłami —
 Jestem gotowy prawie wam się cały
 Oddać i waszym radom się powierzyć,
 Byleście były ze mną aż do końca
 I nie rzuciły z samym sobą, nim się
 Ta rzecz rozwiąże.

Głosy. Zbaw ją!

Zbaw ją!

Zbaw ją!

Giani. Czy mogę zbawić? Powiedzcie, czy mogę?
 Wyteżcie oczy skrawe w ciemną przyszołość
 I tam zobaczcie, czy mi przeznaczono
 Wybawicielem jej być i obrońcą!...
 Błagam was! Mówcie, mówcie — ja was błagam!
Głos. Od brata twego ją broń — broń od brata!
Giani. Co słyszę? Miałżeby ten wąż, na plecach
 Do końca ścigać ją?... [wzdęty,
Głos. Twój brat ją kocha!

Giani. Co? W jego myśli ta piękna już była
Z szat rozebrana? On — ten człowiek sprośny!?...
O mary, widzę, że mnie opuszczacie,
Uległe władzy silniejszej zniknienia,
Niż moja władza zakłęb. — Jeszcze słowo!
Mój brat... co słyszę? Cmentarzowe echo
Odpowiedziało: »kat!...« Ha! Drżą mi nogi...
Tu straszne myśli są w powietrzu... Brat mój...
Brat mój... Okropny wiatr mnie stąd wypycha.

Wychodzi.

SCENA III.

Warsztat malarski.

Ksiądz Negri — Orsini.

Orsini. Papieżu, któremu sam opowiedziałem
Waćpana zamiar, uznał go dowcipnym,
Zwłaszcza, że sztuka malarska, raz pierwszy
Użyta jako tortura w procesie,
Oprócz piękności duchowego celu
Osiągnie drugi cel — użyteczności.
Waćpana pierwszy charakter uzyskał
Niby pozłotę od pochwał i wagę.
Kończ obraz — jutro uczynimy próbę.

Wychodzi.

Ksiądz. Do pendzla teraz! Kończmy dzieło piekła!
Ta lampa płonie blade — niespokojnie,
A obrzydliwy gość, nietoperz szary,
W powietrzu kreśli koła tajemnicze

I miga czarnym błyskiem. Cyt — ktoś idzie...
To z halabardą strażnik pałacowy
Po korytarzu przechadza się. Dobrze!
Jest bezpieczeństwo. — Do pendzla, do pendzla!...
Nie mogę... Jakaś nadzwyczajna trwoga
Mrozi mi w żyłach krew. — Ten obraz straszny,
Wystawiający człowieka zarznięcie,
Strasznym jest w nocy towarzyszem. Wszystkie
Osoby — oprócz trupa, poruszone
Lampy miganiem, żyją, drżą i szepcą
Straszne wyrazy. — Cyt!... Co to?... Stuknięcie...
Ktoś w korytarzu upadł.. Ha!... Co widzę?

Wchodzi Giano Giani.

Co widzę? Brat mój... rozczochrany... biały!
Co ci jest? Czego przychodzisz tak późno?
Kto cię tu puścił! Jesteś cały we krwi...
Puszczaj! Zawołam ludzi!

Giani. Stój, piekielny!

Ksiądz. Gwałtu, zabójstwo! Lampa gaśnie.

Giani. Trup jest w korytarzu,
Ale nie słyszy. Sza — jesteś zgubiony. —
Mary, co robić z nim? Kto zgasił lampę?
Zieloność twojej twarzy jest mi lampą —
Twarz obrzydliwa twoja jest mi słońcem...

Ksiądz. O bracie!...

Głos. W serce!

Giani. Ha! Jesteście ze mną?
Zdejmcie więc ze mnie braterstwo...

Ksiądz. O matko!

Giani. Matki na pomoc wołasz?... Tyś ją zabił!
Zmarły, na pomoc wołasz matki? Ha! Ha!
Czy wy słyszycie, furye? Ten morderca
Woła na pomoc tu — zamordowanych
I mnie tu robi sprawiedliwym...

Ksiądz. Puść mię!...

Giani. Do piekła puszczę z rąk, morderco czarny!
Zmów pacierz!

Ksiądz. Pozwól, niechaj złożę ręce,
Niechaj krzyż wezmę...

Giani. Twój krzyż ostry — i rznie...

Chwyta sztylet Negrogo.

Tym samym krzyżem — giń, giń, giń!...

Ksiądz. O Boże!

Sztyletem Cencich zabijasz... Ratunku!...
Konam — ratunku!... Zimno mi... o, zimno —
W oczach mi stoi bratobójca — o, tu...
Za nim osoby straszne z pochodniami —
Piekło otwarte... o! Pożar i węże!...
Krew, krew na brata... Ziębnę... jestem trupem...

Kona.

Giani. Ja nie wołałem was, lecz teraz czuję,
Że wy jesteście z piekła. O, jak prędko
Myśl, zaszczepiona przez was, stała się krwią,
Matki rozpaczy! O, wy, jako matki,
Targacie włosy z okropności — bledsze,
Niż przed godziną... ha!...

I. Furya. Uciekaj z nożem!

Giani. Nie przerażajcie mnie, bo ja się gotów

Rzucić pomiędzy was z sztyletem, wściekły
Przeciwno waszej naturze — i szukać
Śmierci pomiędzy wami, jak śród wichru
Piorunowego...

Wiedźmy. Zbliź się! Zbliź się! Zbliź się!

Giani. Gdzie drzwi!... To trupy są, z żywymi
Które podniosła im na czołach trwoga, [włosy,
Jak garść płomieni... Gdzie drzwi? — To są trupy!
Ja stąd nie mogę wyjść — przed moją ręką
Ucieka w ciemność mur...

Wiedźmy. Uciekaj z nożem!

Giani. Bładość mi własna świeci. Tu... Niech trupy
Goniają mię! Ha, ha!... Lampa w korytarzu!...

Wychodzi.

Furya I. Widzisz, widzisz, widzisz — trup!
Krwawy habit — oczy w słup...
Złożyć jemu ręce w krzyż...

II. Czemu ty blada?

III. A ty czemu drżysz?

I. Na jutrznię usłyszałam dzwon;
Zebrałyśmy zbrodni plon —
Reszta jest dziełem dla katów i wron.

Wszystkie. Wężami sądową zamiotłyśmy kuryę —
Trzy głowy, trzech katów, trzy piekła, trzy furye.

Znikają.

SCENA IV.

Sala Watykanu.

Don Lucenzio. — Odźwierny.

Don Lucenzio. Która godzina?*Odźwierny.* Piąta.*Don Lucenzio.* Czy już biła?*Odźwierny.* O, właśnie teraz bije na zegarze.*Don Lucenzio.* Bogdajby prędzej zeszedł się sędzio-
Ciekawy proces... [wie!*Odźwierny.* Tak, ciekawy proces!Żona dziś moja w nocy poroniła,
Słyszając od starej więdzmy rozczochranej
Wszystkie szczegóły zbrodni, don Lucenzio.Ale ja sędzę, że nie z przerażenia,
Lecz z ciekawości zroniła mi żona.
Kobiety — to gotowe zawsze zbyć się płodu
Przed karnawalem, albo egzekucją.*Don Lucenzio.* Tą razą, mości custode, być może,
Że egzekucyi nie będzie.*Odźwierny.* Na Boga?!

Wchodzi Giani i siada na ławie.

Don Lucenzio. Co to za człowiek tam w kącie
Płaszczem okryty? [usiada,*Odźwierny.* Jakiś avvocato.*Giani.* Jeszcze raz ujrzę ją — po raz ostatni...

Wchodzi padre Anselmo.

Anselmo. Tu pewnie znajduję mojego malarza;
W nocy nie wrócił...*Don Lucenzio.* Dobry dzień, mój ojcze!
Ha? Ha?... Ogródek opuściłeś cichy,
I tu przywiodła ciekawość?*Anselmo.* Mój Boże!Jak to wy prędko potępiacie, ludzie...
Ha, otóż widzę tam mojego ptaszka.
O, dzięki Bogu, Giani, że cię widzę,
Bom był o ciebie mocno niespokojny.*Giani.* Ojcze — nie siadaj przy mnie...*Anselmo.* Cóż takiego?

Ja zmordowany. Cóż? Coś robił w nocy?

A raczej spytam ciebie, co tu robisz?

Jestże to miejsce dla ciebie, szalony —

Słuchać o krwawych rzeczach, o zabójstwach,
O rusztowaniach? Giani — chodź do domu!*Giani.* O starcze, będziesz ty mię dręczył?*Anselmo.* Synu,To mi przynajmniej przyrzecz, że tu w kącie
Będziesz spokojny i nieporuszony.*Giani.* Będę spokojny.*Anselmo.* Daj mi na to rękę!*Giani.* Rękę?...*Anselmo.* Jaki ty jesteś dzisiaj trudny!

Widzę, że trzeba mi być twoim stróżem.

Wchodzą sędziowie i siadają.

Pamiętaj, Giani, że sądu prezesem
Kardynał, ojciec twój. Nie zrób mu wstydu!

Ty jeszcze może tę ohydną kochasz,
Nie sercem, ale głową?

Giani. Kocham głową...

Głowa ta, co ją kocha, ojcze, spadnie!

Anselmo. Co?

Giani. Spadnie mi na serce... Jestem senny...

Pozwól mi nieco spocząć tu, przy ścianie.

Anselmo. Spij, spij... Nie wiedzieć, poco tu przy-
Orsini dzwoni. [szedłem.

Orsini. Wprowadzić obwinionych! Nie puszczać
więcej ludu! Niech halabardniki strzegą drzwi od
pospólstwa!

Anselmo. Nie wiedzieć, poco tu przyszedłem.
Święty Boże! Taka sama cisza będzie przed sądem
ostatecznym... Jezu drogi!

Wchodzą obwinieni: Matka Cenci, Fabrycy, Azo, Beatryks.

Orsini. Jak się nazywasz?

Matka. Matka Cencich.

Orsini. A ty?

Fabrycy. Fabrycy Cenci, kapitan w kompanii
Kolonney.

Orsini. A ty?

Azo. Azo Cenci.

Orsini. A ty, obwiniona?

Beatryks. Beatryks.

Orsini. Oskarżeni jesteście o zabójstwo ojca
waszego.

Matka. Kto skarży?

Orsini. Ksiądz abate Negri.

Matka. Więc zawołajcie — niechaj powie w oczy,
Niechaj mi spojrzy w oczy i powtórzy
Bo ja w tej chwili mam zabójcze oczy —
Bo, jeśli kogo w życiu chciałam zabić,
A na czyn taki miałam dosyć mocy,
To teraz zabić go chcę w oczach waszych
Memi oczyma... Gdzież jest ten ohydny?
Czy już go chęcią zabicia zabiłam?
A więc mnie sądźcie, bo chciałam go zabić!
Chęć moja była sztyletem, piornunem,
I wypełniła się, jak słowo boże!
Orsini. Żywy jest człowiek, o którym ty mówisz —
I wprowadzony będzie na czas.

Matka. Synu!

Powiedz tym sędziom, że są zabójcami!...

Fabrycy. Orsini sądzi, to dosyć! Orsini —
Więc się nie dziwię, że chce sądzić na śmierć.
Przed trzema dniami koń mój kopytami
Druzgotał herby niedźwiedzie i kości —
Ręka paliła Orsyńczyków wieże —
Miecz rąbał bramy. Cóż? Niema tu w sali
Jednego nawet z Kolonnów — choćby psa,
Coby wył, widząc mnie oskarżonego
Tak niegodziwie przez szatana księdza!
Ale i ten ksiądz nie pokazał twarzy
W całym procesie — tylko swoją duszę
Przelał w tortury, które nas dręczyły...
O, więc nie ksiądz mię skarży, lecz tortury!...
Matka. Nie sprawiedliwość sądzi, lecz Orsini!...

Fabrycy. Nie prawdę z nas chcą wycisnąć, ale
[krew!...

Matka. O dziecko moje, rośnij ty na zemstę!
Ciebie przynajmniej katy nie zabiją...
Pamiętaj o mnie, małe dziecko moje!
Niechaj przekleństwa moje rosną z tobą
I rosną w tobie!... I rośnij na zemstę!

Beatryks. Orsini! Sądu i sprawiedliwości!

Giani. Mówi!...

Anselmo. Mój synu, nie wstawaj, zaklinam!
Widzisz — im teraz potrzebna przytomność,
A twarz znajoma, nagle ukazana,
Pomiejsza myśli...

Giani. Boże, czuwaj nad nią!

Orsini. Akuzatora postawić im w oczy!

Giani. Anselmo, słabo mi...

Anselmo. Oprzyj się na mnie...

Co widzę? Ręka twoja krwią zwalana?...

Giani. Trup gotów powstać...

Anselmo. Jaki trup? Na Boga,

O czem ty gadasz z twarzą tak okropną?

Giani. Anselmo!

Anselmo. Usiądź. Uf... jak tu gorąco...

Wchodzi zbir.

Zbir. Monsignore...

Orsini. Gdzież ksiądz Negri, oskarżyciel?

Zbir. Monsignore, ksiądz Negri zabity.

Orsini. Co???

Zbir. Zamordowany.

Orsini. Przez kogo?

Zbir. Nie wiadomo. Strażnik, który stał w korytarzu, nie żyje. Książd leży we krwi na podłodze, a od trupa aż do drzwi znaleźliśmy ślad krwawy zabójcy — i ten sztylet.

Orsini. Ten sztylet należał do procesu.
Cenci, to wasz sztylet?

Beatryks. Mój!

Wyciąga ręce po niego.

Orsini. Signora, nie dam ci do rąk żelaza.
Zycie twoje należy do sądu.

Anselmo. Sąd, przerażony wieścią o zabiciu delatora, waha się. To dobrze dla Cencich.

Giani. Dobrze?

Anselmo. Kardynał wydaje cicho jakieś rozkazy...

Matka. Ha! Gdzież delator wasz?... Gdzie wasz
Trupy z sądzących! Ha! [delator?

Orsini. Tryumfujecie!

Kolonna znalazł zabójcę — to dobrze!
W Kolonny stronie jest wiele zabójców —
Wielu zabójców, przyjaciół zabójców...

Beatryks. O monsignore, ty nam nie urągaj!
A ty, o matko, oddaj się modlitwie,
Bo wola twoja straszną jest i rządzi
Mocą tajemnych władz...

Matka. Więc jestem silna!

O, jestem silna! I chcież wy teraz —
To wam wywołam delatora z grobu
I tu postawię za twem, monsignore,

Krzestem... Ja śmierci tej się nie zapieram;
 Jam go zabiła przez mury, przez ziemię —
 Bo ja pod ziemią była uwięziona,
 Ale przegryzłam się myślą przez ziemię
 I w same księdza serce ukąsiłam;
 Czuję na zębach krew... Cóż, monsignore?
 Czy chcesz mię zamknąć pod ziemią — i zaśniesz?

Fabrycy. Czy zaśniesz, póki jest w Rzymie Ko-
Orsini do sędziów. Cóż wy mówicie? [lonna?

Sędzia. Wielki brak dowodów...

Giani. Księżę, widzisz ją? Uniewinniona!

Anselmo. Jezus Marya! Ręka twoja we krwi...
 Krew masz na ręce suchą — kto cię ranił? —
 Ty pokazałeś na nią palcem krwawym...

Giani. Ją uniewinnia!

Anselmo. Słuchaj — sędzia mówi.

Giani. Ojcie — niewinna! Powiedz, ojcie!

Anselmo. Nie krzycz!...

Giani. Jabym chciał w ustach jego być wyrazem,
 Jednym wyrazem »niewinna!...« Co to jest?

Wnoszą zakryty obraz. Księżę, co to?

Orsini. Winnych niech własne potępi sumienie.
 Bracia, uważnie patrzcie na ich twarze,
 Bo porównani będą z delatorem.

Giani. Nie widzę... Co to jest?...

Orsini. Odkryć zasłonę! —
 Sumienia ludzi — gadajcie!

Giani. O! Bładną!...

Azo. Mamo! Papa we krwi!...

Matka. Sza!...

Giani. Jak się im twarze mienią!

Matka. Ha! To tak — to tak... O! Krew!... My
 [zbrodniarze!

O Jezu! Kto to wymalował? — Jezu!

Dzieci, nie patrzcie!... Jezu! Łóżko z trupem —
 Strwożony mój syn, biały, jak trup, patrzy
 W ciemność, a córka zabija... Ha! Czy już?
 Czy już?... Już... już? Ha!!! Czy już umarli?
 Dajcie mi lampę... Sza... Fabrycy stchórzył...
 Zobaczę z lampą trupa... Jaki krwawy!...
 Jaki okropny... o!! Mdeje.

Fabrycy. Zabójstwo żyje!

Azo. Mama umarła!...

Beatryks. Dosyć tej tortury!

Czy wy czekacie, aż z nas będą trupy,
 Pozabijane własnymi oczyma?
 Zasłońcie obraz ten rozdzierający!
 Mnie samą zimny złał pot i rozstroił
 Tak, że nie słowa mam w ustach, lecz jęki...
 Więc mię potępcie — bo, choć jestem biała,
 To jestem, jako najbielsza z gołębic,
 Co się w kałuży krwawej chciała kąpać
 I opryskała krwią całą rodzinę...
 Oni niewinni! Ja jedna znalazłam
 Sztyletem serce ojca. Oni wszyscy
 Niewinni! Trup miał jedno tylko serce —
 I jedną córkę — i jedną miał ranę!...
 To rzecz okropna — i straszne wyznanie —

Lecz, gdybym welon tu miała na twarzy
 I mogła mówić z twarzą niewidzialną,
 Opowiedziałabym straszną historią,
 Któraby wstrząsała was, a mnie spłoniła...
 Na miejscu, gdzie krew moją rozlejecie,
 Postawcie ołtarz białemu wstydywi
 I z alabastru posąg przeźroczysty —
 A szyję jego, krwią oczerwieniwszy,
 Zakryjcie perły, albo liliami...
 A będzie to bóg nowy — w nowym Rzymie!...
 I to jest całą obroną — Rzymianki.

Orsini. Rzucić welony czarne na tych ludzi
 I odprowadzić ich w ciemne więzienia!

Giani. Ha!... Ha!... Ha!... Ojciec...

Anselmo. Płaszcz mi został w ręku...
 Gdzie ten szalony leci?

Giani. Beatrycze!

Orsini. Zbiry, młodzieńca tego wyprowadzić!
 Precz, do więzienia iść z potępionymi!
 Wyprowadzają Cencich i Beatryks, która się ogląda na stronę,
 gdzie zbiry chwytają za ręce pasującego się ze sztyletem Giani.

Giani. Precz — precz odemnie! Czy wy nie widzicie,
 Żem cały we krwi i na swoim miejscu?...

Orsini dzisiaj pracuje dla kata —
 Ja pracowałem dziś dla Orsiniego!
 O, usta, pełne śmierci, otwórz, starcze —
 Otwórz raz jeszcze — i potęp zbrodniarza!
 Tu brakowało księdza delatora
 I brakowało zabójcy z sztyletem:

Oto więc macie sztylet i zabójcę,
 Który zostawił krwawy ślad przy trupie
 I ścigającym furyom pokazywał
 Krwiań zczerwienione podeszwy! O sędzio!
 Jeśli nie dosyć, żem zabił człowieka —
 Jeżeli moja zbrodnia przy promieniach
 Krwawego słońca ojcobójców bladnie —
 Ja rozczerwienię ją nowym wyznaniem
 I śmierć, kryjącą się pod waszym stołem,
 Wywołam — żółtą, cichą, ale wściekłą!...
 O, śmierci — wystąp — i bądź urodzoną
 Słowami sądu! Śmierci, ja cię pragnę,
 A ty mię zimną twoją zetnij kosą
 Tu, przed Orsinim — u nóg tego starca,
 Który dziś swoją własną krew potępi
 Za to, że jego krew... rozlała własną:
 On nie wie, żem ja... bratobójcą!

I. Sędzia. Nieba!
 Kardynał mdleje! — Wody! Octu! — Mdleje!...
Anselmo. O, wielki Boże! Jak twe sądy straszne!...

A K T V.

SCENA I.

Mieszkanie Barygiela.
 Barygiel — Dolor'ida.

Barygiel. Czego ty płaczesz, głupia? — Za godzinę
 Egzekwowani będą nasi ludzie.

Dobry dla kata dzień; za cztery głowy —
Każda po dziesięć dukatów — czterdzieście.
Czego ty płaczesz, księżniczko zaklęta?

Dolorida. Ten młody, biedny człowiek pozawczora
Przyszedł tu do mnie, gdy grałam na harfie,
Jakąś zabawną piosenkę śpiewając;
Taki spokojny zdawał mi się człowiek,
Taki łagodny, tak miły w rozmowie...
Jabym przysięgła była, że to święty
I dobry człowiek, nie żaden zabójca...
Oczy miał takie smutne!...

Barygiel. Cyt... ktoś stuka.

Dolorida. Czy już ich przyszli brać? — O, ja
[omdleję!

Barygiel otwiera, wchodzi ksiądz Anselmo.

Anselmo. Niech będzie Jezus Chrystus pochwa-
[lony.

Barygiel. Na wieki wieków. — Czy spowiednik?

Anselmo. Czytaj!

Barygiel. Ojca Świętego rozkaz...

Anselmo. Czytaj cicho!

To jest tajemna rzecz — rozumiesz waćpan?
Monsignor tu Orsini przyśle ludzi
Z pomiędzy szarych penitentów — i tak,
Jak tutaj stoi w papierze, stanie się.
Wmieszasz to waćpan zgrabnie do napoju —
Daje mu proszek w pakieczku.
Rozumiesz?

Barygiel. Córko, chodź — dam ci rozkazy.

Anselmo. O, moje kości... Com ja się nalatał!
Co na tym świecie trudów i żalości! —
Ledwie ułożysz rzecz z rozważą starca,
Młodość wnet wpadnie i pomiesza wszystko...
Panie Barygiel, chodź tu waćpan do mnie!
Jak dziś spał więzień twój, signore Giani?

Barygiel. Spokojnie.

Anselmo. To to jest młodość, mospanie!
Przed śmiercią śpi, jak zabity. — A powiedz —
Gdy zapytano go dawnym zwyczajem,
Czegoby pragnął przed śmierci godziną —
(Ten młokos dziwne miał zawsze fantazyje)
Ciekawy jestem, o co prosił?

Barygiel. Córko.

O co maestro prosił?

Dolorida. Ojczy drogi,

O pół godziny rozmowy samotnej
Z Signorą Cenci.

Anselmo. Nie pozwalają!

Dolorida. Czemu?

Anselmo. Oni gotowi zapłakać się na śmierć...
A ta panienka o co was prosiła?

Dolorida. Gdyby wiedziała, że kochanek blisko,
Pewnie prosiłaby mnie o kochanka.
Ale, nie wiedząc, że signore Giani
Przez mur więzienia tylko... biedny człowiek,
Na rusztowanie skazany — bo ona
Nic nie wie, ojczy, o swoim kochanku —
I myśli, że signore Giani, jak zwyczajnie,

Już się pocieszył i wyjechał z Rzymu...
 Więc, gdy spytałam ją dziś, czego żąda —
 Biedaczka z takim żałośnym uśmiechem
 Rzekła: »Przynies mi koszyk, napełniony
 Różami« — aż mi lzy stanęły w oczach...
 »Przynies mi« — rzekła — »koszyk róż«... Bie-
 Patrz, ojcze — róże stoją; o, czy widzisz, [daczka?
 Jaka biedaczka?

Anselmo. Bu!... Ja, stary płaksa!

To dobrze, córko — zanieś biednej róże!...
 A wreszcie, to jej zaprowadź kochanka —
 Niech płaczą!... — Ja to wszystko znów naprawię...
 Spytasz ją, czy mnie chce za spowiednika.

Odchodzi.

Barygiel. Addio, księżę!...

Anselmo we drzwiach. Wróć nie zabawem,
 A waćpan wszystko zrób, jak rozkazano!

Barygiel. Córko, zanieś jej róże — a ja pójdę
 I drzwi otworzę do niej malarzowi.

SCENA II.

Więzienie.

Wchodzą: *Matka Cenci, Fabrycy, Azo i Beatryks.*

Matka. Pobłogosławię was po raz ostatni.
 Już za więzieniem słychać straszne gwary
 Ludzi ciekawych. — O dzieci, odwagi!...
 Ja was zgubiłam, przebaczcie mi, dzieci!
 Jam się oddała czarnym duchom, które

Czyhały na krew naszą... Do Fabrycego: Cóż, czło-
 [wieku?

Nie stchórz — i nie bądź błądy! A ty, Azo,
 Ty jeden, naszą krwią okryty, rośnij —
 A ja do ciebie będę przychodziła
 We śnie... i uczyć będę rzeczy strasznych,
 O których wiedzieć trzeba człowiekowi,
 Krwią oblanemu matczyną w dzieciństwie!
 Furye! Oddaję wam dziecko w opiekę!...

Beatryks. Matko! Ja znajdę dziecku opiekuna,
 Który przez pamięć i litość nademną
 Będzie mu starszym bratem...

Fabrycy. Moja siostró,
 Nie śmiem cię w czoło pocałować... Siostró,
 Módl się i za mnie...

Matka do Fabrycego. Chodź! Spowiednik czeka.

Azo. Mamo, ja pójdę z tobą...

Matka. Chodź, kurczątko!...

Wychodzą.

Beatryks. Jam nie wybrała jeszcze spowiednika
 I wszystko mi się snem wydaje strasznym.

Wchodzi Dolorida.

Dolorida. Signora, róże przyniosłam...

Beatryks. Kochanko,

Postaw tu koszyk pod memi nogami —
 Niech się zapatrzę na kwiaty spokojne...
 Która godzina?

Dolorida. Jeszcze do zachodu
 Długie godziny pół, długie... o, długie!

Beatryks. Słońce zająć musi...

Dolorida. Gdybym była, pani,
Panną Najświętszą — nie zaszłoby słońce...

Beatryks. Moja dziewczynko, czy ty masz ko-
[chanka?

Dolorida. Mam jedenaście lat, to jeszcze nie
[czas...

Beatryks. Śpiesz się i kochaj — lecz wybierz
Który ma pamięć dobrą... dobrą pamięć [człowieka,
I dobre serce...

Wchodzi *Giani*, bez szpady — i *Barygiel*, który znak daje
ręką córce, aby odeszła.

Dolorida do *Gianiego*. Nie mów jej, ze umrzesz...
Wychodzi z ojcem.

Beatryks do wychodzącej. Kochaj — i bądź zba-
[wioną — i żyj długo!...

O, żyj tak cicho, jak te róże łąwe,
Jak te ucięte głowy róż — te głowy,
Które są piękne i świeże... ucięte
I rozsypane, o tak, po więzieniu,
Jak prześcieradło śmiertelne — —

Spostrzega *Gianiego*.

Ach! *Giani*!

Giani. *Beatryks*!

Rozstawia ręce, *Beatryks* rzuca się w jego objęcia.

Beatryks. Usta twoje!

Giani. Twoje usta!

Beatryks. Czy ty mój jesteś kochanek?...

Giani. *Beatryks*!

Beatryks. Ziemię, pochłoń nas!...

Giani. Śmierci! Teraz śmierci!...

Jaki to nagły dreszcz! Czemuś wzdrygnięta?

Beatryks. Jak ty przyszedłeś tu? Prócz spowie-
I *Barygiela* tu nikt nie przychodzi — [dnika
A kto przychodzi — śmierć go wyprowadza...
O, mów mi — mów mi, kto cię tutaj wpuścił?

Giani. Kto?

Beatryks. Wychodź, błądy mój kochanku —
Ja tu zostanę sama. Kto cię wpuścił? [wychodź!

Giani. O, bądź spokojna! Miłość mię przywiodła.

Beatryks. Ty spokojniejszy, niżli mój kochanek...

Giani. Ja cię spokojnie kocham — ale wiecznie.

Beatryks. Jeśli mnie kochasz, uciekaj na słońce!

Giani. Słońce?... Ty moje słońce! Ja cię kocham!
Dlaczego ty mnie odsyłaś do ludzi?

O, zapomnijmy o nich, duszo moja!

Beatryks. O, zapomnijmy o nich! — Siądź tu,
A ja upadnę na drżące kolana, [Giani,

Tutaj, na różach — i będę mówiła,

Jak ty masz o mnie pamiętać... O *Giani*!

Jestem spokojną teraz i szczęśliwą...

Pamiętaj o mnie — pamiętaj ty o mnie

Inaczej, niż lud, który się lituje —

Inaczej, niż Bóg, co patrzy bez żalu!

Pamiętaj o mnie, jako o *Rzymiance*

Nieskazitelnej, strasznej, nieszczęśliwej,

Którą... splamioną... miłość oczyściła

Ze wszelkiej zmayı... Ja się czuję czystą!

Lecz miłość przyszła późno... Słuchaj, Giani!
 Ty weźmiesz mego małego braciszka
 I będziesz kochał — co? Będziesz go kochał?
 A jeśli przyjdzie do ciebie słałakany,
 Że go odepchnął jaki człek zwyczajny,
 Przejęty zgrozą — weźmiesz go na ręce
 I będziesz mu łyzy ocierał — ustami...
 To mój braciszek... Cóż? Będziesz go kochał?
 Dzisiaj go tobie przywiodą wieczorem;
 Sam umyjesz mu rączki — sam — i uśpisz,
 Bo on się będzie lękał... Przebacz, Giani —
 Ja ci rozdieram serce, ale muszę...
 Dzisiaj wieczorem — ty będziesz... Nie mogę
 Wystawić sobie — dziś — tam — w twojej celi
 Ciebie — bezemnie — ha! Lecz bądź spokojny!...
 Zaklinam ciebie — dziwnie rozczulona —
 Bo nie myślałam nawet, żem ja zdolna
 Tak miękko i tak łzawo mówić z tobą...
 Lecz ta godzina jest bez drugiej dla mnie,
 I ty nareszcie znikniesz mi z przed oczu,
 I Bóg mię weźmie... o, tak rozplakana...

Słychać głos dzwonów i hałas głuchy.

Giani. Co to za dzwony są? Co to za głosy?

Beatryks. Straszne zbudzenie; to czytają wyrok.

Giani. Komu czytają?

Beatryks. Tutaj, przed więzieniem.

Giani. Słuchajmy, moja kochanko...

Beatryks. Słuchajmy...

Głos. Obwinieni i przekonani o zabicie ojca

mają być nakryci czarną zasłoną ojcobójców, prowadzeni na rusztowanie i ścięci przez kata: Lukrecya Cenci, żona — Fabrycy Cenci, syn — Beatryks Cenci, córka zabitego. Niech Bóg odpuści duszom zmarłych!

Beatryks. Amen! Odpowiedz, Giani: Amen.

Giani. Amen...

Głos. Ma być zaprowadzony pod rusztowanie Azo Cenci, syn zabitego, który patrzył oczyma swemi na czyn zbrodni — aby obłany był krwią zbrodniarzy. Niech Bóg oczyści duszę dziecka! Amen.

Beatryks. Słyszałeś?...

Giani. Słuchaj!

Beatryks. Co! Wyrok skończony!

O Boże, ten sam głos pod oknem wyje...

Głos. Obwiniony i przekonany o zabójstwo księdza Negri, powszechnie nazwanego Gino, zaprowadzony ma być na rusztowanie, okryty zasłoną bratobójców i ścięty przez kata — brat zabitego, Giano Giani. Boże, świeć nad jego duszą!

Giani. Beatryks!

Beatryks. Ścięty — ścięty — ścięty!...

Giani. Amen.

Beatryks. Ty?

Giani. O Beatryks — ja! Idziemy razem!

Beatryks. I nie przeczułam, że on zabił księdza!
 O, jak okropne nas związały losy!
 O, jak mi będzie strasznie skonać...

Wchodzi ojciec Anselmo i drugi ksiądz.

Anselmo. Dzieci,

Przyszła godzina — trzeba się rozłączyć...

Beatryks. O — o — tu, Giani — na serce...

Giani. Beatryks!...

Anselmo. Przyszła godzina, trzeba się rozłączyć...

Giani. Do zobaczenia!... *Anselmo* — ty ją weź!...

A ty chodź, ojciec nieznajomy, ze mną

I porusz słońce — niech prędzej zachodzi!

Wychodzą.

Anselmo. Chodź, moja córko — odwagi, odwagi!

Beatryks. Czy on ma umrzeć? Czy on skonać musi?

Anselmo. Córko — ja ciebie pocieszę. Kardynał

Wyprosił życie syna u papieża —

I oto zaraz mu dadzą w napoju

Usypiający napój penitencji

I do mej celi zanoszą śpiącego...

Beatryks. O, dzięki tobie, bo mi dałeś życie!...

Anselmo. Biedna — ja tobie życia dać nie mogę!

Ty nie masz żadnej nadziei, prócz w Bogu —

A Boga zyskaj skrucłą i spowiedzią...

SCENA III.

Plac Porta Popolo.

Lud.

I. z ludu. Nudzą nas, mówię — nudzą nielitośnie.

II. Co jeszcze gorsza, powiadam, co gorsza,
Ze pewnie wszystkich głów nie obaczymy!

Powiadam: czterech głów. Panie Pamfilio —

Powiadam, że nam czterech głów nie dadzą.

II. Parno, jak w piecu! — Hej! *Transtewerina!*
Z pomarańczami tu! — Hej, moja Juno!...

Transtewerina. Cóż, mój signore Babuino?

Pamfilio. Eheu —

Tu, Atalante z Hesperyd owocem!

III. Efemerydo, wiele za bajoka?

Transtewerina. Trzy, signor Bacco!

Pamfilio. Per Bacco! Daj quatro!

II. Cztery pomarańcz — głowa w głowę cztery!

A ta maleńka, powiadam, w przydatku —

Za główkę dziecka daj w przydatku piątą.

Transtewerina. Piąta na drzewie wisi; idź pod
I urwij sobie piątą — z szubienicy!... [drzewo

Pamfilio. Cyt — cyt... Więzienie się otwiera
Pochodnie blade wychodzą na słońce. [czarne —

Pantalon. To pierwsza — matka.

Pamfilio. Mości secretario,

Co na welonach napisano białym?

Pantalon. Biało na czarnym stoi — »parricida«.

Pamfilio. Po grecku? To ja rozumiem — po
[grecku!

Transtewerina. Ha, ojcobójcy — dobrze wam
[tak, dobrze!

Chcecie pomarańcz? Hej, hej — parricidi!

Chcecie pomarańcz, co pod zębem ciekłą

Czerwoną śliną? Ho, ho, apelecyne

Czerwone wszystkie, głowa w głowę!

Pamfilio. Fūryo!

Transtewerina. Socrate!

Pamfilio. Wiedźmo, czego krzyczysz?

Transtewerina. Krzyczę,

Bo to zabójcy, bo zabójcy — słyszysz?

I. z ludu. Idzie ostatnia pod czarnym fartuchem —

Idzie, jak jaka królowa, z dzieciątkiem

I białą świecą — ona najwinniejsza!

Kobieta. Niesprawiedliwość, że idzie ostatnia!

Powinnaby iść pierwsza; santo padre,

Powinnaby iść pierwsza!

Penitenci i Dolorida wchodzą.

Dolorida. Penitenci!

Bierzcie z tej tacy, dawajcie ubogim —

Niech proszą za nich!

Penitenci rozdają pieniądze.

I. Penitent. Starcze! Un bajocco —

Módl się za dusze Cencich.

Żebraczka. Ja, uboga...

II. Penitent Módl się za dusze Cencich.

Żebak. Un bajocco!...

III. Penitent. Módl się za dusze Cencich.

Głos w tłumie. Zdrowaś Marya...

I. Penitent. Módlcie się za nich, za matkę i syna,
I za panienkę...

I. z ludu. O widok okropny!
Rozpłakała się, gdy kat uciął włosy.

Dolorida. Płakała...

I. z ludu. A z nią i lud zaczął płakać,
Jak małe dziecko...

Dolorida. Gracya! Gracya! Gracya!

Wszyscy wy idźcie za mną na Watykan!

Chodźmy do ojca świętego po łaskę!...

Ucięto włosy — to już dosyć! — Gracya!

Ubodzy. Na kulach za nią! — Gracya, santo padre!

Wchodzą Pantalón i Pamfilio.

Pantalón. Signor Pamfilio, widok był okropny!

Czego ci ludzie krzyczą?

Pamfilio. At, jak zawsze;

Krzyczą zapóźno i chcą zmartwychwstania.

Jakby prosili, aby zachodzące

Słońce wróciło. Idźmy spać do domu!

SCENA IV.

Cela ojca Anselma.

Wchodzą *Penitenci*, niosąc na noszach śpiącego *Giano Giano* i mówią po łacinie na dwa głosy Ave Maria.

I. Penitent. Tu go połóżmy śpiącego na łożu.

Aby obejrzeć, czy gdzie niema broni —

Aby wziąć noże... To rozpaczny człowiek...

II. Penitent. Niech śpi! Za chwilę wróci don
[Anselmo.

Zdejmują broń ze ściany i wychodzą.

Wiedźmy.

I. Wiedźma. W oczy jego blaskiem rzuć
I dotknij go wężem i zbudź!

II. Poczajmy się! —

III. Niech zobaczy życie!

I. Sza! Zawieśmy na suficie

Głowę ściętą — on widzi, śpiąc...

II. Dajcie mu pokój — zabije go ksiądz.

I. i III. Czem? Czem? Czem? Czem?

II. Hej, siostrzyce —

Rzućmy tu trzy błyskawice,

Rzućmy ciche ognie trzy!

Niech się jemu w oczach skrzy,

Niech okropność w oczach błysnie,

Aż serce się skurczy i zadrży i pryśnie!

Wszystkie. Dyabeł tutaj księdza śle.

W powietrze! Znikajmy w mgle...

Znikają.

Giani. Oh! Gdzie ja jestem? — Żywy to ja?... Jezu!

Czy ta noc śmiercią jest? — Gdzie Beatrycze?

A-ha — to księdza mieszkanie... O! Widzę

Całą okropność rzeczy. Gdzie sztylety?

Rzuca się na ścianę, skąd Penitenci zabrali broń.

Tu moja była broń; zabrano!... Żywy!

Wszak słońce zaszło już — okropne słońce,

Które widziałem za krwawemi plamy.

Kiedy? — Dziś, we śnie... Ha! Więcem ja zasnął!

O, morze ciemnej okropności... czarne,

Rozwidniające się teraz stopniami,

Gdy tonę w strasznej panice oczyma —

Morze krwi — pochłoń mnie!... Pochłoń mnie, ziemio!

Wchodzi Anselmo z latarnią, prowadząc Aza za rękę.

Anselmo. Gdzie mój Giani, mój syn ukochany?

Cóż to? Na ziemi leży mój syn twarzą?

Jestże to człowiek, rozumne stworzenie? —

O, wstań, mój synu — i odgoń od siebie

Rozpacz bez celu... smutek bez nadziei!

Giani. Więc już umarli?

Anselmo. Co te jęki znaczą,

Które do ucha mówisz tej podłodze?...

Wstań — tu jest ciepłe łono przyjaciela..

Giani. Ziemia mnie woła...

Anselmo. Wstań i obacz. Giani,

Z kim ja przyszedłem... Wstań, bo mnie przerażasz!

Podnosi go.

O wstań — ja ciebie nie udźwignę, martwy!

Mamże na ziemię paść, synu, przy tobie?

Giani. Czegoż odemnie ty chcesz, starcze? —

[Wstałem.

Anselmo. Bogdajby w tobie tak powstała dusza! —

Małeńki! Przystąp do tego człowieka

I zaszczebiotaj mu, jak cię uczono.

Azo. Panie! Kazała prosić cię siostrzyczka,

Abyś mnie kochał...

Giani. Nie tul się ty do mnie!

Anselmo. I cóż? Odpychasz go?

Giani. To jest... ostatni?...

Anselmo. Tak...

Giani. Jeśli głodny, daj mu jeść...

Anselmo. Mój synu,

Ja nie poznaję ciebie; twarde serce

I twarda jakaś obojętność dla mnie...
Ja nie poznaję ciebie.

Giani. Czy mam płakać?

Anselmo. Płakać?... O, mógłbyś ty płakać nad
Teraz godzina, że serce zmiękczone [sobą!
Winnoby płakać przestępstwa. — O Giani!
Jestto okropna nauka i krwawa,
Ale na całe życie pozostanie.

Tak! Kto bez Boga, lecz z ciemnymi duchy
Chce porządkować świat — często go łamie
Bóg, tak jak ciebie, i myli go w drodze...
Tyś ją chciał zbawić. Jak? Okropną zbrodnią!

A zbrodnia ta się nagle obróciła
Przeciwko właśnie tej drogiej osobie,
Którą ty chciałeś zbawić. — Sam się dowiesz,
Że ojciec święty, poruszony wdziękiem
Tej biednej panny, już umoczył pióro

Chciał podpisać już ułaskawienie —
Gdy oto nagle.. druga w Rzymie zbrodnia,
Jakby świadcząca o strasznej zarazie,
Upadającej na Rzymianów ducha,
Z rąk papieżowi wytrąciła pióro;
A zaś tę drugą tyś popełnił zbrodnię.

Giani. Ha! Okropności!

Anselmo. Boleścią się zrywa!

Bo ja wyrzekłem!!...

Giani. Nic — tylko rzuciłeś

Do mego serca wianek gadzin, Starcze,
Onaby żyła, gdyby nie ja... Starcze,

O, tu mi serce boli — ha — tu, starcze!
Zrobiłeś ze mnie zabójcę i kata...
To jest rzecz: onaby żyła, bo papież
Chciał ułaskawić...

Tłucze szybko i połyka szkło.

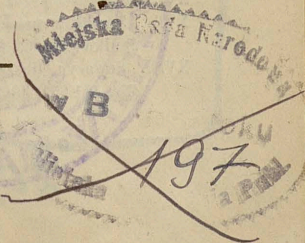
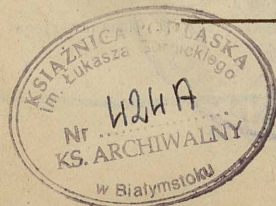
Anselmo Boże! Szklęm się truje!...
Matko Najświętsza! Szklęm!...

Giani. Cicho! Daj rękę —
Bo tam, w ciemności, furye widzę ciemne.
Przyszły po ducha. — Precz, ohydne mary!
Krwiał płwam na wasze węże! Precz! Precz, matki!
Widzisz — zniknęły. Patrz, ja na tej szybie
Najświętszą Pannę sam wymalowałem,
A teraz — zbita w tęczę blasków — o tu,
Pod sercem tu już!...

Upada

Anselmo. Ocieżał i skonał...

Skonał — mój drogi syn — mój słodki chłopiec!
A ja z tem dzieckiem sam — w cichym klasztorze...
Dobra noc, Giani! — Niewdzięczni są ludzie...
Ja go kochałem, jak mojego syna —
I to im powiem na ostatnim sądzie.
Tyle nadziei moich... leży w grobie! —



**KSIĘGARNIA
WILHELMA ZUKERKANDLA**

poleca wydane własnym nakładem
**CHARAKTERYSTYKI LITERACKIE
PISARZÓW POLSKICH:**

- I. Słowacki przez M. Mazanowskiego (Nr. 193/195) 72 h.
II. Mickiewicz przez A. Mazanowskiego (Nr. 207/209) 72 h.
III. Krasiński przez M. Mazanowskiego (Nr. 221/222) 48 h.
IV. Malczeski przez M. Mazanowskiego (Nr. 227) 24 h.
V. Ujejski przez A. Mazanowskiego (Nr. 234) 24 h.
VI. Kochanowski przez A. Mazanowskiego (Nr. 237/238)
48 h.
VII. Fredro przez M. Mazanowskiego (Nr. 316) 24 h.
VIII. Krasicki przez A. Mazanowskiego (Nr. 340/341) 48 h.
IX. Sienkiewicz przez Chmielowskiego (Nr. 427/428) 48 h.
X. Brodziński przez Chmielowskiego (Nr. 431/432) 48 h.
XI. Najnowsza poezya polska przez Dra M. Janika
(Nr. 445/446) 48 h.
XII. Bohdan Zaleski przez Dra St. Zdziańskiego (Nr. 485/486)
48 h.
XIII. Kasprowicz przez A. Stodora (Nr. 511) 24 h.
XIV. Rej przez Dra M. Janika (521/523) 72 h.
XV. Kraszewski przez M. Mazanowskiego (Nr. 531/533) 72 h.
XVI. Wyspiański przez A. Mazanowskiego (Nr. 602/603) 48 h.
XVII. Literatura polska syberyjska przez Dra Michała
Janika (Nr. 622/623) 48 h.
XVIII. Seweryn Goszczyński przez M. Mazanowskiego
(Nr. 651/652) 48 h.

197A